

ŚWIAT

6

BIBLIOTEKA
UNIWER.
LUBELSKIEGO

Nr. 21

21-V 1927



HARCERSKA POBUDKA!

BIBLIOTEKA
UNIWER.
LUBELSKIEGO

FOT. RYŚ (na błonach Pathé)

NOWOŚCI
SEZONOWE

KONOPKA & REDULSKI

MARSZAŁKOWSKA 130 tel. 50-01

WEŁNY JEDWABIE
TKANINY BAWELNIANE

MATERJAŁY NA UBIORY MĘSKIE

PAŃSTWOWE 2 MEDALE ZŁOTE
POSIADA TYLKO

H. MAKOWSKI z Kruszwicy

ZA NIEZRÓWNANE W DOBROCI

WINA I MIÓD „PIAST“

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

WYSTRZEGAĆ SIĘ BEZWARTOŚCIOWYCH NAŚLADOWNICTW!

Dwieście sześć tysięcy listów

przewiozły dotychczas samoloty Polskiej Linji Lotniczej, dostarczając je w kilka godzin po nadaniu adresatom w miejscu przeznaczenia.

List express kosztuje groszy 70
„ lotniczy „ „ 60

Listy wysyłane drogą powietrzną bez żadnych dopłat doręczane są adresatom, podobnie jak telegramy.

ARTRETYZMI! PIASEK NERKOWY! REUMATYZM! PODAGRE!

Leczy Ra- **URAZINE** granulowana
dykalnie i w tabletkach

WYROBU LABORATOIRE DES PRODUITS „USINES DU RHONE“ W PARYŻU.

Do nabycia we wszystkich aptekach. Skład główny w aptece BR. SICIŃSKICH, WARSZAWA, MAZOWIECKA 10.

PRZY ASTMIE! KOKLUSZU! SKURCZACH! KOLKACH!

Najskuteczniej- **RHODAZIL**
szym jest

Jedwabie, Wełny i Bawełny

W WIELKIM WYBORZE POLECAJĄ

JAN TARNOWSKI i S-ka

MARSZAŁKOWSKA 133, róg Ś-to Krzyskiej

UWAGA: DZIAŁ JEDWABI ZNACZNIE POWIĘKSZONY

ZE ZMARSZCZKAMI

piegami, podbródkami i złą cerą pań nie będzie.
Panie, chcąc pozbyć się zmarszczek, piegów,
podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, la-
będzia szyję i klasyczny owal twarzy, po-
fetygują się od 11 do 5; pracujące
panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE TYLKO ORYGINALNYCH PATENTOWANYCH

GILZ „DWUWATEK“

FABRYKI „SOHÓŁ“

WARSZAWA, ULICA ŁĘSZNO Nr. 108.

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

A. KIERSKI

Czekoladki

Czekolada

Marmeladki

Cukierki

Owoce w cukrze

MARSZAŁKOWSKA 114

SKLEP DETALICZNY

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK
XXII

ŚWIAT

Nr
21

WARSZAWA, DNIA 21-go MAJA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

MAPA Narodowości Rzeczypospolitej Polskiej

oprac. ROMER i WASOWICZ podz. 1:850,000,
podkl. na płótnie z wałkami.

Cena Zł. 28.— z przes. Zł. 30.— Poleca

Księgarnia Sp. Akc. KSIĄŻNICA-ATLAS,

Warszawa, Nowy-Świat 59.

Katalogi kartogr. wysyłka na żądanie.

OREŻ I PIÓRO

Oreż i pióro przechowywały tradycję Narodu naszego w najcięższych czasach niewoli, oreż i pióro prowadziły do walki przeciw przemocy jedno pokolenie za drugim, oreż i pióro przyczyniły się najwydatniej w Polsce do zrzucenia kajdan niewoli.

Nie możemy przecie powiedzieć, że uczyniły to nasze siły gospodarcze, ekonomiczne, wyjątkowe poczucie prawa, czy też niezwykle zdolności polityczne, lub dyplomatyczne.

Ciężkie walki, związane z pierwszemi latami istnienia naszego Państwa, sprawiły, iż mimo atawistycznego pojmowania spraw oreża w typie poczynił pospolitego ruszenia, spostrzegliśmy dość szybko, iż sprawy te należy traktować sumiennie i poważnie. Bijąc się dobrze a nawet dzielnie, zrozumieliśmy zawczasu, iż niedość w tych sprawach temperamentu, niedość nawet rasowego usposobienia (Polak dobry do wybitki)... Że tu prócz wszystkich zalet danych Narodowi przez los, — trzeba jeszcze wiedzy i metody.

Naród zrozumiał te sprawy, powstaliśmy dobre szkoły wojskowe, ustanowiliśmy dziesiątki i setki stypendjów na wyjazd do szkół mądrości i techniki wojskowej u obcych.

Można bez przesady powiedzieć, iż w granicach możliwości, wnikając w sprawy oreża, nie uczyniliśmy nic prawie w pierwszych latach naszej państwowości dla drugiego czynnika, któremu zawdzięczamy pamięć tradycji naszej, chwały i wolności... Że nic prawie nie uczyniliśmy dla — pióra.

Literatura polska, która niejednokrotnie dla dobra Ojczyzny dla pożytku doraźnego mas pracowała z własnym uszczerbkiem, zalegając pola w doskonaleniu swych form rozwojowych, z nastaniem młodego Państwa polskiego znalazła się nie tylko bez żadnej opieki, ale po kilku latach istnienia Odrodzonej Polski doszła do fatalnego braku możliwości pracy.

Dziś, kiedy okres ten zaczyna powoli przemijać, możemy sobie szczerze powiedzieć, iż był on okresem najsmutniejszego upadku. Utrzymuje się w sferach literackich anegdota o trzech wielkich pisarzach polskich, którzy w jesieni 1918 roku zobaczyli pierwszy raz przez szybę u Loursa maszerujący ulicą oddział polskiej piechoty. Na widok ten jeden z pisarzy owych miał się podnieść nagle z okrzykiem: — A cóż z nami teraz będzie?!

Było w tym okrzyku zrozumienie końca romantycznej roli pisarza polskiego, było jednak też chyba przeczucie ciężkiej smutnej przyszłości.

Nie kazała ona długo na siebie czekać. Los książki polskiej, los jej najbardziej „kwalifikowanych” dostawców, natchnionych „chałupników nieśmiertelności” stał się niebawem najgorszym. Rozległy się srogie narzekania, które tak w okresie inflacji, jak w pierwszych złotych czasach naszego złotego minęły bez echa. Książka znalazła się na ulicy w koszu, jako przedmiot zdeprecjonowany, nie mogący wartości swą dogonić weksli ściągających wydawcę.

Autor znalazł się dosłownie na

KREMY:

OGÓRKOWY.
WASELINOWY.
LANOLINOWY.
OD PIEGÓW
PHILODERMINA

z przyjemnymi i wykwintnymi
zapachami wybielają i udeli-
... katoją skórę ...

WYRÓB APTEKI

M. MALINOWSKIEGO

W WARSZAWIE, --- NOWY-ŚWIAT 31

**CZEKOLADA DESEROWA
WEDLA**

mało cukrzona, niezdrównanej dobroci.
ZADĄĆ WSZĘDZIE.

CAŁA WYTWORNA WARSZAWA
SPOTYKA SIĘ TYLKO
W KAWIARNI
RESTAURACJI

GASTRONOMJA

NOWY-ŚWIAT 16

GDZIE STAŁE KONCERTUJE
ZNANY SEKSTET WIEDEŃSKI

LOKAL OTWARTY:

OD 9 RANO DO 4 W NOCY

bruku, na szpitalnym łóżku z do-
broczynności miasta, na małej po-
sadce z racji kredytu „głośnego”
swego nazwiska, przy reporterskim
stoliku redakcyjnym: t. d.

Przeżywalismy wtedy, my pi-
sarze, okres prymitywnej walki o
najprymitywniejsze prawa do życia.
Walczyliśmy wtedy o minimum li-
terackiego wierszowego (niech ko-
sztuje tyle, co przejazd tramwajem,
a jeżeli tramwaj drożeje, niech i
wierszowe drożeje), walczyliśmy o
normalny kontrakt wydawniczy.

W dziedzinach tych utknęliśmy
odrazu na „zasadniczej” sprawie.
Cóż z tych kontraktów, lepszych,
niż dawne, jeżeli nikt książek nie
kupuje. Polski rynek księgarski
jest tak ubogi i ciasny, że nawet
dziś, gdy się już w „księgar-
stwie ruszyło”, pisarz polski przy
najlepszych umowach musiałby wy-
dać rocznie co najmniej trzy książ-
ki, by jako tako „przeżyć się z
rodziną”.

Ponieważ praktyka uczy, że
stworzenie trzech książek dobrych
na rok jest niepodobiestwem, —
wniosek prosty, iż pisarz musi się
znajdować w ciągłym deficycie.

W owych to czasach zupełnej
biedy i bezdomności fachu doszło
do niebywałego zalewu czytelnic-
twa polskiego przez tanią obcą tan-
detę. W myśl statystyk prowadzo-
nych z nadzwyczajną skrupulatno-
ścią w Min. Spraw Wewnętrznych
przez p. Wańkowicza, okazało się,
iż tandeta nieobyczajna, obliczona
na najpospolitsze apetyty publicz-
ności, stanowi już nieomal jedną
trzecią naszego czytelnictwa.

Inicjatywa pisarzy, sekundowa-
na w owych czasach opieszale przez
czynniki miarodajne, pracowała nad
wyjściem z fatalnego położenia:
Starano się o utworzenie Skarbu
Narodowego Literatury i Sztuki za-
pomocą opodatkowania klasyków.
Sprawa ta utonąła w przepaściach
komisji sejmowych.

Starano się o windykowanie
praw na domach fundacji polskiej
w Rzymie, z czego nikt niestety ni-
czego nie doczekał.

Starano się wreszcie, jak zwykle
w czasach głodnych, o utworzenie
lepszego warunków na przyszłość
przez zbudowanie dobrego prawa
autorskiego. W dziedzinie tej, mi-
mo ciężkiej walki z przemysłowca-
mi wydawniczymi, uzyskano piękne
wyniki.

Cóż jednak z tych wyników, gdy
nie było czego bronić tem prawem
autorskiem, gdy nie było właściwie
przedmiotu sporu, — skoro ogół
nie kupował książek?!

Zmiana na lepsze okazała się



dopiero w ostatnim roku. Dopiero
teraz po wielu latach ogół przypo-
mniał sobie jakoby o literaturze
pięknej. Dopiero teraz książka „o-
siada w czytelnictwie”, nie jest efe-
merydą jednego wydania o 3,000
egzemplarzy, zaspokajającą popyt
ospatych amatorów, — lecz przed-
miotem zainteresowania, wnikają-
cym w masy. Jesteśmy świadka-
mi nader pocieszającego objawu, a
mianowicie mnożenia się drugich
wydań. Zjawisko to pospolite w
społeczeństwach zachodnich, gdzie
książka bije się przeciętnie w 20.000
egzemplarzy, u nas witać należy
już z radością.

Prócz powyższego zwrotu na le-
psze w tendencjach ogółu, — gdy
mowa o sprawach pióra, podkreślić
należy wspaniały, w ostatnim roku
silnie wybijający się naprzód zdro-
wy instynkt naszych miast. Moż-
na bez przesady powiedzieć, że li-
teratura polska, jak niegdyś sztuki
piękne w papieżach i królach, —
znalazła znakomitego czujnego me-
cenasa w polskich miastach.

Jest to zjawisko, jakiego, w tym
sensie i w tej wydajności, niema
we współczesnej Europie. Miasta
polskie, jakgdyby w rozumieniu po-
wagi sprawy, nie oglądając się na
rząd, nie zważając też na możli-
wość demagogicznych zarzutów o
równocześnie panującym bezrobo-
ciu, przystępują stopniowo i to w
formie zaszczyt przynoszącej do
podtrzymania powagi literatury, o-
raz całego pokolenia twórców, któ-
rym polskość tak wiele zawdzięcza.

Czemże innem, jak nie właśnie
taką pomocą materialną a równo-
cześnie rewindykacją moralną są
ustanawiane przez nasze miasta na-
grody literackie, łączone z zaszczyt-
nymi dyplomami, czy z udziele-
niem honorowego obywatelstwa? Nagrody te, doroczne, rozdawane,
co z dumą należy podkreślić, wbrew

wąskim zasadom regionalizmu, czy
też lokalnych ambicji i upodobań,
spieszą z pomocą zasłużonemu po-
koleniu pisarzy, których warunki
rynkowe ostatnich lat zmuszały już
niejednokrotnie do milczenia.

Warszawa (laureatem Siero-
szewski), Poznań, Lwów, Bydgoszcz,
Łódź (laureatem Świętochowski,
Sosnowiec (laureatem Strug), Da-
browa Górnicza, pracujące nad swą
nagrodą Katowice — dadzą zape-
wne przykład innym wielkim mia-
stom, jak Wilno, Toruń, Kraków.
Przypuszczać należy, że w ten spo-
sób całe pokolenie twórców pod-
trzymane zostanie skutecznie.
Wówczas, jak to słusznie rozstrzy-
gnął instynkt sądów konkursowych,
przyjdzie pora na forsowanie i sku-
teczne rozwijanie tak zaniedbane-
go niesłusznie regionalizmu.

W porównaniu z inicjatywą spo-
łeczeństwa daleko wtyle pozostaje
inicjatywa rządu. Nic nie zmieni-
ło się pod tym względem już od
dawnego czasu. Rząd nasz, rozu-
miejąc sprawę kształcenia się w
wojsku, czy w innych dziedzinach
specjalnych, jakoby nie dbał wcale
o ułatwienie startu młodym siłom
pisarskim.

Sprawa młodego pokolenia, spra-
wa stypendjów na wyjazd, czy też
gwoździ opracowywania specjalnych
tematów jest w naszym Minister-
stwie W. R. i O. P. w powijakach
i mimo instancji organizacyj za-
wodowych wcale z tych powijaków
nie wyrasta.

Wielka, poważna, konieczna
sprawa Akademii Literatury Pol-
skiej przedstawia się może jeszcze
gorzej. W dziedzinie tej, mającej
zasadnicze dla rozwoju piśmiennic-
twa znaczenie, prócz ospałości, wza-
jemnej adoracji, niezręcznych po-
ciągnięć i nieudanych odezów nicze-
go więcej spotkać dotąd nie można.

Tymczasem rzecz jest prosta i
ważna. Rząd może i powinien przy-
gotować swój projekt, ogół pisarzy
reprezentowanych w stowarzysze-
niach i związkach winien jaknaj-
prędzej opracować swoje wytycz-
ne, przeprowadzić je przez ogólny
zjazd pisarzy całej Polski, na tym
zjeździe (a nie z ramienia jednego
stowarzyszenia przez pół dzienni-
karskiego) wybrać swych delega-
tów, przyszłych Akademików. Po-
czem przedstawiciele piśmiennictwa
z przedstawicielami rządu mają już
jasno wytykniętą drogę, i cel piękny:
Literaturze polskiej, która przez sto
pięćdziesiąt lat niewoli, bezdomna
i ścigana, służyła tak ofiarnie naro-
dowej sprawie — stworzyć dom
wielkiej, gruntownej pracy.

Juljusz Kaden-Bandrowski

Krzemień: miejsce urodzenia twórcy „Króla Ducha”

Niebawem powrócą prochy wielkiego poety
z Pargża do Ojczyzny. Warto jest więc przypom-
nieć i miasto, w którym ujrzał światło dzienne



Uliczka w Krzemieniu

Fot. „Photo-Plat”



Kościół w Krzemieniu



Ogólny widok Krzemienia, miasta, w którym urodził się Julj. Słowacki



A. Głowiński. Głowa — marmur.

czyk, St. K. Ostrowski, Z. Otto, B. Pelczarski, St. Popławski, L. Puszet, M. Rożek, J. Szczepkowski, St. Szokalski, W. Szymanowski, E. Wittig — gdzież oni?

Ani śladu! Ach, nie! przepraszam; znalazł się ślad Dunikowskiego, nie w katalogu, ale na wystawie: pokazano kilka rzeźb Dunikowskiego z przed lat dwudziestu, kilka głów i biustów starych. Wystawiono również „Żeromskiego“ Zofji Trzcńskiej - Kamińskiej, której jednak także niema w katalogu.

Więc, skutkiem takiego stanu rzeczy, obraz polskiej rzeźby, jaki daje obecna wystawa w Zachęcie, jest wprost beznadziejnie, rozpaczliwie smutny.

Objektów sporo, dwie sale — rzeźb niezmiernie mało. Dużo bardzo galanteryjnie wykonanych figurek, niebrak nawet... popielniczek z alabastru — fakt!

Takiej wystawy, w stolicy 30-miljonowego narodu, w „Paryżu Północy“ — nie godzi się doprawdy pokazywać ani swoim, ani tem mniej licznie na wernisaż zapraszanym cudzoziemcom, przedstawicielom dyplomacji i t. d.

Za otwarcie takiej właśnie wystawy, pod obowiązującą nazwą: wystawa konkursowa „Rzeźba Polska“ (z licznymi nagrodami, m. i. Prezesa Rady Ministrów), odpoc-

Rzeźba Polska w Zachęcie

Tak właśnie nazwano wystawę, świeżo otwartą w gmachu Zachęty: „Rzeźba Polska“.

Miała to być wystawa, odzwierciadlająca współczesny stan tej gałęzi sztuki u nas. Pomysł doskonały! Każdy artysta miał prawo wystawić prócz nowych swoich prac dwie prace dawniejsze.

Jakże wypadło urzeczywistnienie tego projektu?

W sposób tak fatalny, że obecna wystawa „Rzeźby Polskiej“ jest mimowolnem urągówiskiem naszej sztuce i nie daje, oac nie może, nikomu, najslabszego choćby wyobrażenia o rzeźbie naszej ostatnich czasów.

Katalog, swem pozornem bogactwem nazwisk artystów i tytułów rzeźb, może tylko w błąd wprowadzić, zwłaszcza cudzoziemca.

Jakże można wytłumaczyć np.

komuś obcemu, komuś, kto nie zna dokładniej prawdziwego stanu naszej współczesnej plastyki, że wystawa, obejmująca 35 nazwisk rzeźbiarzy i 95 ich dzieł, ma charakter czysto przypadkowy, że nie ma, na ogół rzecz biorąc, nic wspólnego z właściwym charakterem i poziomem naszej rzeźby?

Jedna z rzeźb wystawowych (P. Welońskiego: Prometeusz) nosi datę: 1896. Więc wolno mniemać, że to jest przeglądowa wystawa polskiej rzeźby za ostatnich lat trzydzięści?

Gdzież są, w takim razie tacy rzeźbiarze, jak: B. Biegas, J. Biernacki, T. Błotnicki, T. Breyer, T. Bylewski, Xaw. Dunikowski, H. Glicenstein, J. Góralczyk, H. Hochman, H. Kuna, K. Laszczka, A. Leppla, St. Lewandowski, A. Madeyski, Wł. Marcinkowski, J. Nalborski,



Dunikowski X. Kamiński (artysta)

Fot. Jan Ryś

wiada nie tylko Dyrekcja Zachęty, ale i jury wystawy i sąd konkursowy, gdyż zasiadają tam ludzie poważni — jest wśród nich kilku poważnych artystów — zdający sobie chyba dobrze sprawę z tego, czem jest rzeźba i o co właściwie w rzeźbie chodzi.

O co? o poczucie artystycznej formy — przede wszystkim. Rzeźba bez względu na materiał i temat, musi być konsekwentnie skomponowaną bryłą, musi posiadać swój własny, odrębny styl, swój indywidualny wyraz.

Jeśli tego niema, mamy do czynienia z bibelotem, z cackiem, z galanterijnym wyrobem — i to już w najlepszym razie — nie zaś z dziełem sztuki rzeźbiarskiej.

Tak, tak, wiadomo: nawet solniczka może być arcydziełem rzeźby — wszak słyszeliście o rzeźbiarzu, który zwał się: Benvenuto Cellini? — ale musi być pomysłowo skomponowana i umiejętnie, solidnie wykonana.

Ustawiony u samego wejścia do pierwszej sali ogromny biust Wł. Reymonta (S. Jagmina) jest wprost odrażający, także i nadewszystko swą szpetną, barwną powłoką.

Pomińmy jednak rzeczy liche, słabe, wręcz nieudane, nie zaprzątajmy swej uwagi długim szeregiem rzeźb poprawnych, nic jednak nie mówiących, bo pozbawio-



Polkowski Antoni. Chrystus (drzewo)

Fot. Wołyński

nych zdecydowanego indywidualnego stylu; rzeźb takich jest legion.

Kilku artystów zaledwie chlubnie zapisuje się w pamięci albo dziełami o wyższej bezsprzecznie wartości artystycznej, albo też dzięki temu, że w świeżo wystawionych ich utworach znać wyraźny postęp.

Zbyteczne wymieniać tu rzeźby Piusa Welońskiego, zdawna już znane. Jego „Głowa św. Jana” świadczy, że to rzeźbiarz dawniejszej szkoły, ale artysta rzetelny, rzeźbiarz prawdziwy. St. Jackowski prezentuje się nienajgorzej w swej „Zniwiarce”, J. Raszka zwraca uwagę swym osobliwym „Perkuncem”.

Olga Niewska, od czasu swej pierwszej wystawy w Zachęcie, przed czterema laty, zrobiła poważne postępy; świadczą o tem niewielkie bronzowe figury: „Dyskobol” i „Kapiąca się”, studjum głowy w kamieniu, a wreszcie charakterystyczny posąg Marszałka Piłsudskiego. Artystka widocznie pogłębia się, podejmuje ciekawe problemy formy.

Ant. Polkowski w Głowie Chrystusa, a jeszcze bardziej w „Żołarzu” i w „Chrystusie” — wykonanych w drzewie — osiąga nieślychanie silną ekspresję, na wzór niektórych mistrzów Baroku, kosz-

tem formy, wcale nie po rzeźbiarsku właściwie przez niego ujętej.

Ap. Głowiński wystawił tylko dwie rzeźby, akt kobiecy i głowę, obie w marmurze. M. Lubelski reprezentowany jest słabo.

Leona Szczepanowiczowa z Wilna wystawiła portret kompozytora E. Dziewulskiego (w gipsie) i dwie rzeźby w drzewie, zasługujące na uwagę. Al. Żurkowski, zwłaszcza w „Kobiecie” i w biuście Piotra Wysockiego przejawia rzetelny talent.

Trzy brzozy Ant. Miszewskiego (specjalnie „Głowa mężczyzny”), należą do najlepszych na wystawie: Zofji Trzciskiej - Kamińskiej biust St. Żeromskiego jest dziełem dojrziałem, o cechach monumentalnych. Romuald Zerych wreszcie, w św. Franciszku, w biuście Prof. St. Noakowskiego, operuje nowocześnie pojmowaną formą, zdobywa się na oryginalny i silny wyraz.

Gdyby schować w magazynie rzeźby około 20 wystawiających, reszta rzeźb zyskałaby na tem. Nie byłaby to jeszcze „Rzeźba Polska”, ale byłby to niezły, przypadkowy pokaz niektórych rzeźb polskich.

Tak jednak nie jest i dlatego wystawa ta smutkiem musi przejać każdego.

Mieczysław Treter



Trzciska-Kamińska. Żeromski

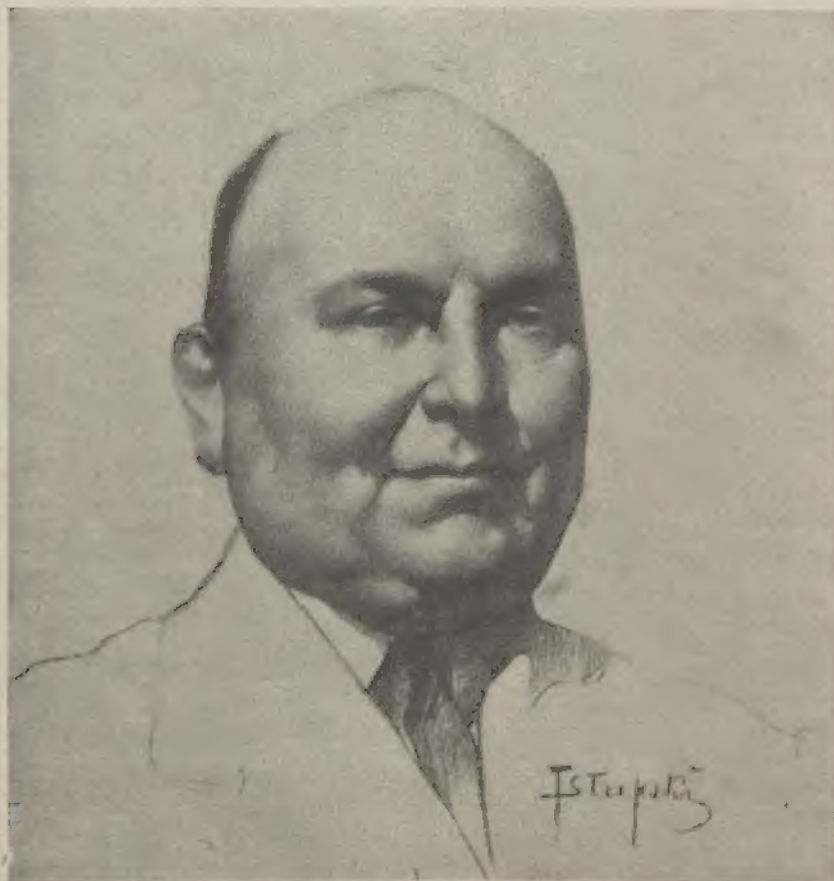
Fot. Wołyński



Miszewski Antoni. Głowa mężczyzny

Fot. Wołyński

Z WYSTAWY W TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE



Słupski Feliks

Portret p. O.



Kotowski Jan

Wiosna

Z WYSTAWY W TOW. ZACHĘTY SZTUK
PIĘKNYCH W WARSZAWIE



Szwoch Franciszek



Wieczór nad zatoką

Jagodziński Lucjan

Skrucha



Stabrowski Kazimierz

Fragment z willi na Capri

Leonka czyli Kameleon

(Z cyklu: Żony i żonisie)

Leonka nie była ładna. Przytem miała ten rodzaj brzydoty, który potrafi się łatwo opatrzyć. Niemniej posiadała ona niezwykle dar przeistaczania się. — Skoncentrowana siłą woli i ogromnymi aktorskimi zdolnościami była w stanie nieraz stać się podobną nawet do najładniejszej ze swych przyjaciółek. — Jednego dnia miała oczy szeroko otwarte na świat i ludzi, jak czarująca pani Br., drugiego powłóczyście i spazmatycznie, jak piękna hrabina Robrońska. Potrafiła całymi godzinami nie wymawiać litery „r”, jak jedna z jej znajomych, która urodziła się w Paryżu, albo kiuku najpotrzebniejszych liter, jak inna znów godna zażdrości przyjaciółka. — Leonka zmieniała często kolor włosów a także i wzrost, raz była mała i drobna, raz znów rosła do góry, jak babka na drożdżach. — Na scenie byłaby zrobiła rażąco świetną karierę, na ekranie też, wszędzie, tylko nie w domu, gdzie jedynie ziewano na jej widok. — Leonja nie tylko naśladowała żywe osoby ale także i typy z książek.

— Ja, — rzekła kiedyś przy obiedzie, na który zaprosiła kilka osób, — przyznam się, chociaż nie powinnam się do tego przyznawać, że znajduję dziką przyjemność w dręczeniu zwierząt. Kiedyś, tak było zabawnie, bo nabierałam w ogrodzie mnóstwo glist i rzucałam je na rozpaloną blachę; tak skwierczały na ogniu, jak makaron. A jak przewadkiem złapie muchę, to godzinami potrafię jej obrywać skrzydełka. A na polowaniu, Gabriel świadkiem — (tu mrugnęła groźnie na męża, żeby nie przeczył!) — największą dla mnie przyjemnością jest dogorywającej kuropatwie obgryźć główkę i pić jej gorącą krew.

— Pani jest straszną kobietą — jęknął łatwowierny gość i popatrzył na nią z szacunkiem. — Ktoby się był spodziewał tego po pani.

— A tak. Zawsze byłam tak, niech pan się spyta Gabriela. A niedawno strzeliłam do naszej seterki Djany, jak do psa, zato, że na „dzieńdobry” nie chciała mi podać łapy... Trudno, taka już jestem i taką mnie trzeba brać — (tu rzucała mocne spojrzenie w stronę młodego pana Petruszkiewicza Jana). Mąż Leonki uśmiechnął się, przypomniał mu się demoniczna dama z jednej niemieckiej nowelki, którą niedawno razem czytali w pociągu. „Trudno, pomyślał, przyglądając się żonie bez wielkiego rozczulenia, taka już jest i taką ją trzeba brać, — albo i nie...”

Po obiedzie, gdy goście przeszli do salonu, Leonja nałożyła czarne rogowe okulary (bo tak robiła zawsze najelegantsza i najdostojniejsza z jej znajomych, z rozkazu okulisty) i zaczęła wypowiadać „mądre” zdania, których goście słuchali z zapartym oddechem.

— Dziecko można mieć tylko jedno, — rzekła w trakcie rozmówki o dzieciach — i to tylko takie czteroletnie... potem się już robią niezabawne. Wogóle dzieci można mieć i lubić ale z daleka.

Gdy goście się rozeszli, przyszła odwiedzić Leonję jej dawna przyjaciółka, ładna i młoda mama większej ilości dzieci.

— Pytasz się, kochanie — rzekła, — dlaczego mamy tyle tego drobiazgu? Widzisz tak: po Ludmiłku przyszła Mary-

sia, Marysi źle byłoby na świecie bez braciszka młodszego od siebie, więc przyszedł na świat Biś. Biś bez brata rówieśnika byłby się zmarnował, więc nam Pan Bóg dał Krzysztofa, no a potem już tak dzieci szły jedno za drugim. Marynio twierdzi, że ja chcę koniecznie dojść do tuzina, mówi także, że ciekaw jest, do kogo będzie podobne to dwunaste... Wierząc mi, kochanie, że jedyne szczęście prawdziwe, to taka własna gromadka.

Leonja pożerała oczami anielską kobiecinę i słuchała jej zwierzeń z zachwytem.

Wieczorem zdumiony Gabriel zastał swoją żonę dziwnie słodką i macierzyńską, usypiającą ich synka kołysanką murzyńską (na gramofonie).

— POCO rozbudzasz bębna? — zapytał — przecież mieliśmy iść do teatru.

— Nie, drogi, — odparła, opierając głowę na łóżeczku krzykacza, moje miejsce jest tu, przy kołysce naszego syna... Biedny Maciejek, niema się z kim bawić... biedny on...

— Ależ Maciej nie ma jeszcze roku...

— Tak... ale za dwa, trzy lata będzie miał więcej niż rok i wtedy dostanie się w najgorsze dla siebie towarzystwo... Zamiast mieć w domu własne rodzeństwo do zabawy. Ach! mieć dwanaścioro dzieci, sami chłopcy i dziewczynki... jednym słowem, dziecić takie prawdziwe, takie własne!

Prerażony Gabriel ani się spostrzegł, jak wybiegł z pokoju żony, jak się znalazł w korytarzu, i jak nakrywając się kapeluszem, zbiegł ze schodów, prosto w drogę, i jak niedługo znalazł się u swojej znajomej pani, z którą co kilka dni grywał w pikietę. Były to bezwzględnie najpiękniejsze chwile jego małżeńskiego życia.

Nieszczęście chciało, że kiedyś na balu pokazano Leonce „flamę” jej męża.

— Widzisz, — rzekła do niej jej przyjaciółka — to ta pani, do której twój mąż chodzi na pikietę (oczywiście taka to i pikietka).

— Która? ta utleniona? — spytała obojętnie Leonka, robiąc zmrużone pogardliwe oczy najdystygowańszej ze swoich znajomych.

— Tak, twój mąż twierdzi, że najwięcej właśnie podoba mu się jej kolor włosów, bo taki niezwykle, od spodu ciemny, a z wierzchu złoty.

Leonja cały wieczór obserwowała pilnie piękną blondynkę, mając już gotowy cały plan zemsty.

Zdumienie Gabriela nie miało granic, kiedy nazajutrz do kolacji usiadł zamiast jego żony dokładna kopja jego przyjaciółki. Genjalna Leonja potrafiła ubrać się tak samo, utlenić sobie włosy, twarz pokryć gorączkowym wypiekiem Dorin’a, pokazywać dziaśła przy śmiechu, rozdymać nozdrza dziesięć razy na sekundę, zrobić sobie wstrzyknięciem kokairu oczy czarne, jak dzęty, i t. d.

— Może zagramy po kolacji w pikietę? — zapytała słodko.

Tego było już za wiele. Rozgoryczony Gabriel wyszedł z pokoju, a ponieważ zapomniał trzasnąć drzwiami, więc się wrócił, otworzył jeszcze raz drzwi i trzasnął niemi z całej siły. Faza „przyjaciółki męża” trwała u Leonki tak długo, że w końcu zrozpaczony Gabriel przestał zupełnie odwiedzać piękną blondynkę, zamknął się w sobie, zwinął jedynie nadzieję, że rzadziej może kiedyś ten dzień, w którym jego żona ucieknie od swego męża, naśladowując w tem oczywiście którąś ze swych przyjaciółek.

Magdalena Samozwaniec

KAZIMIERA ALBERTI

Pocałunek

Było imię splecione, rzucone na wiatr;

była ścieżka daleka,

na której pewnie ktoś — w perlistej ścieżce — na mnie czekał,
z tęsknotą — jak wiosenne źródło — bijącą, żarliwą;

była ścieżka, na której — z jednym skrzydłem w il wdeptanem —
znalazłam sówkę małą, nieżywą —

i złamany

cykoria błękitny kwiat —

i mlecz dwa z puchu zdmuchnięte —
i ciępkę listeczek mięt;

było anyżem pachnące,

złotymi pszczołami brzęczące — lato;

i pocałunek — wśród ciemnych, pochylonych cisów —
który zranił me usta, jak krzak berberysu;

nic nadto —



W I O S E N K A

Do zjełczałej baby mówi się czasem: „moje kociątko!”, — można tedy o takiej karykaturze wiosny powiedzieć: „nasza wiosenka”, bo się od niepamiętnych czasów mówi o niej, djabli wiedzą, czemu — pieśczośliwie i rzewnie i tkliwie. A wiosenka, w leciech już nieco podeszła, okazuje wyraźne ślady hysterji, płacze, dostaje konwulsji z zimna, pudruje się śniegiem, wyje wniebogłosy wicherem, poczem się na moment uśmiechnie i znowu płacze deszczem. Słowiki są bezrobotne, a bociany w rozpacz, bo w Alei Ujazdowskiej, gdzie zazwyczaj tyśiące młodych ludzi, ułanów i strażaków, pilnie czuwa, aby Warszawa wreszcie doszła do okrągłego miliona ludności, pusto jest i smutno, „jak po szczęścia stracie”. Romansowy kot zastanowiłby się, czy się... opłaci w takie zimno, cóż dopiero panienka, delikatna i wiotka.

Jeden jest z tego wszystkiego czysty zysk, że będzie tego roku mało wiosny o wiosnie, bo największy nawet cynik nie odważy się łączyć w żywe oczy, ale i to niewiadomo. Przyjechał do Warszawy Majakowski, autor „Obłoku w spodniach”. Teraz dopiero, podczas takiej wiosny, rozumiem ten tytuł, i nie będę się dziwił, jeśli jakiś młodociany nasz poeta napisze „Wiosnę w spodniach”.

Świat się cały odmienia, czy co — u licha? Dotąd tylko w Anglii nie było klimatu, tylko „próbki na klimat”, co ostatecznie można ścierpieć, bo dla cudzoziemca jest to niejako różnorodność takie życie: rano wystawia się rękę przez okno, i czuje się najwyraźniej, że deszcz chłapie, bardzo nawet rozpaczliwie. Przeto się bierze gumowy płaszcz, parasol i kalosze i wychodzi się na ulicę, gdzie człowiek dostaje zawrotu głowy, bo słońce uśmiecha się bezczelnie i zgółta nieprzywoicie; zdaje ci się, że masz halucynację, więc wracasz na trzecie piętro, rzucasz w kąt płaszcz, parasol i kalosze i pogwizdując, wychodzisz

na ulicę, która ocieka deszczem, pluśawa i rozplakana. Po takich kilku nawrotach, siadasz w kącie i rzewnie płaczesz.

Nasza wiosenka cierpi teraz na angielską chorobę. Przyznaję się, że dłużej nie wytrzymam i jestem u kresu rozpacz. Zastanawianie się nad przyczyną tego obłędu natury do niczego nie prowadzi, wobec rozbieżności zdań. Moja służebna Frania, która nie lubi szachrajstwa, twierdzi, że to wszystko za grzechy ludzkie, bo na świecie nie ma sprawiedliwości, tylko oszukaństwo, bo w pralni zgineła jedna moja koszula, a do mleka dolewają wody. Mój przyjaciel, mądry bardzo, powiedział mi w tajemnicy, że Afryka niedługo rozpadnie się na dwa lądy, bo geologowie zauważyli szybkie zapadanie się lądu w Afryce Środkowej. W tej chwili zadzwoniłem do Ossenuowskiego, który twierdzi, że zupełnie tego nie zauważył i że raz jeden tylko zdawało mu się iż mu się ziemia usuwa z pod nóg, jest on jednak skłonny do przypuszczenia, że nie było to działaniem potężnych sił natury, lecz jeszcze potężniejszym działaniem whisky, której używał, jako antidotum, przeciw febrze. Przychyliam się do zdania mego znakomitego przyjaciela, wielkiego podróżnika. Tak, whisky wielką w sobie ukrywa potęgę.

Twierdzą inni, że to trzej lodowi święci wyprawiają te niesamowite awantury. To być może. Są to trzej ludzie bardzo złośliwi, tak, że jest rzeczą dziwną, skąd do tak wysokiej doszli rangi i skąd takie niebywałe mają wpływy? Czy nie byłoby słusznem, aby takich świętych, co się tak lubują w gradzie i zimnym deszczu, przenieść z maja na grudzień? Można to zrobić z należytą rewerencją, ale zrobić trzeba, bo za sprawą świętych wezmą nas djabłowie, nas i zboże nasze.

Głos powszechny twierdzi, że generalną przyczyną kataklizmów

w naturze jest radio. Głos ten w pierwszej chwili należałoby uważać za pomruk obskurantyzmu. Ale tylko w pierwszej chwili. Zastanowiwszy się bowiem sumiennie, można jednak dojść do niebywałego wniosku, że jednak wszystkiemu winne jest radio, a właściwie nie samo radio, nie druty i anteny, lecz że nieszczęście sprowadza to, co się w radio gada. Boże miły! Jeden nudny człowiek potrafi wygadać dziurę w brzuchu, dwóch nudnych prezydentów przedziurawić potrafi kamień, non vi, sed saepe gadando, może więc być, łatwo to może być, że dwustu gadaczy potrafiło wygadać dziurę w niebie, skąd lunęło przeraźliwie, bo niebo, nie mogąc połknąć oceanu wody, wlanej w nie przez odczyty radiowe, oddało ją ziemi w przeraźliwym gniewie. Już sam Kraków by wystarczył na kilkudniową ulewę, proszę teraz pomyśleć, czego może dokonać Warszawa, pouczająca niebiosy o „sposobie fabrykacji filiżanek”, albo użyźniająca je „sztucznym nawozem i jego racjonalną hodowlą”.

Sami, wobec tego, zarobiliśmy sobie na taką wiosnę, jaką mamy. Pan Bóg jest cierpliwy, nieskończenie cierpliwy; gwiazdy wiele widziały; jak długo jednak ludzie wercili sobie nawzajem dziury w brzuchu, naturę obchodziło to dość mało, kiedy jednak codziennie robi się to z nią, ryknęła, zażgrzmiała i zesłała potop.

Myszę jednak, że ludzie pod złym adresem szukają przyczyn, dla której wiosna wygląda, jakby wyjęta psu z gardła. To ani grzechy ludzkie, ani przemiany w naturze, ani radio nie są temu winne.

Wszystkiemu, oczywiście, winni są masoni.

Widziałem niedawno jednego, który się wałęsał nad Wisłą i co się tylko słońce pokazało, uśmiechał się, jak szatan i porozumiewawczo mrugał w stronę zachodu. Wnet słamtały waliły ciężkie, czarne chmury.





Katedra w Meksyku

MIASTO MEKSYK

Nowoczesna cywilizacja: szara, bezbarwna, pospolita, monotonna zmierza niezmiennie szybkim krokiem do zapanowania na całej kuli ziemskiej bez względu na szerokość geograficzną, bez względu na to, jaka rasa daną część globu zamieszkuje.

Meksyk jest wprawdzie od nas bardzo znacznie oddalony, ale za to graniczy ledwie o miedzę ze Stanami Zjednoczonymi, które coraz większy wpływ na ten kraj wywierają, coraz więcej własne piętno na nim wyciskają.

Stolica Meksykańskich Stanów Zjednoczonych: Miasto Meksyk, liczące około miliona mieszkańców, nie posiada wielu specyficznych cech zewnętrznych, któreby je od wielkich miast nowoczesnych odróżniały. Ponieważ jakieś 32 odsetki mieszkańców, to czysti Indianie, a jakieś 38 odsetek Metysi, przeto wpadają w oczy kolorem skóry, a pierwsi uderzającą biedą i niedostatkiem, cechującym szczególnie ich nędzne wprost odzienie. Ale oto wszystko, co zwraca uwagę obcego przybysza na to, że znajduje się w stolicy kraju, tak bardzo różniącego się pod wieloma względami od krajów europejskich, jakoteż od Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Reszta mieszkańców Meksyku to Chińczycy, Syryjczycy, Arabowie, Niemcy, Francuzi, Anglicy, wreszcie w znacznej stosunkowo ilości Amerykanie ze Stanów, tylko nas Polaków niema nawet na lekarstwo, świecimy tu swą całkowitą nieobecnością, wielką tem

szkodę sprawie polskiej przynosząc. Ale nie tu miejsce o tem mówić.

C e n t r o, czyli środek miasta, ani architekturą, ani ogólnym charakterem od wielkich miast na całym świecie niczem się nie odróżnia: natomiast posiada jedną uwagi godną rzecz, będącą bodajże symbolem i ucieleśnieniem obecnych stosunków meksykańskich. Na obszernym pięknym placu wznosi się imponujący rozmiarami i architekturą gmach, cały z białego marmuru — Teatr Narodowy, zaczęty za rządów Diaza i do tej pory nieskończony. Mury zupełnie wykończone, ale dach wcale nie pokryty: dokoła wała się całe mnóstwo pięknych bloków marmurowych, a tu i ówdzie wznosi się drewniane rusztowanie. I bogaty Meksyk nie ma pieniędzy na dokończenie tego monumentalnego gmachu, który stanowiłby niewątpliwie ozdobę stolicy. Ileż to tego rodzaju spraw zapoczątkowa-

nych przez Diaza musi być jeszcze niewykończonych i na doprowadzenie do końca czekających?

Obok Teatru na czterdziestu blisko akrach ziemi znajduje się park miejski — Alameda, biorący swą nazwę stąd, że pierwotnie był zasadzony samymi topolami (*alamos*). Dzisiaj rosną tam najrozmaitsze drzewa i krzewy podzwrotnikowe. Wspomnieć się godzi, że na zachodnim końcu parku znajdował się za „dobrych hiszpańskich czasów” Plaza de Quemadero, biorąca swą nazwę stąd, że tutaj na kamiennym wzniesieniu Inkwizycja Hiszpańska paliła swe ofiary.

Na jednym z boków parku wznosi się bardzo piękny pomnik marmurowy Benito Juareza (czytaj Chuareza), postawiony tutaj temu zasłużonemu obywatelowi meksykańskiemu w roku 1910.

A teraz wejdźmy na ulicę, która z całą pewnością najwięcej pociąga turystki wszelkich narodowości, mianowicie na Avenida Francisco I. Madero, na której znajdują się najlepsze magazyny, restauracje, cukiernie, kawiarnie i sklepy z meksykańskimi wyrobami i wszelkiego rodzaju przedmiotami, stanowiącymi pożądane pamiątki z pobytu w Meksyku dla tych, których kieszeń na takie przyjemne zabawki pozwala. I tutaj wszakże jest świat kosmopolityczny, a w angielskim języku wypisane szyldy i możliwość rozmówienia się wszędzie tym międzynarodowym dzisiaj językiem świadczy o inwazji cudzoziemskiej, nadającej wszystkiemu obcy pokost. Avenida Francisco I. Madero to wprawdzie nie jest nowojorska Piąta Avenue z jej nie-tychanem bogactwem i przepychem, ale miałem wrażenie, że byle posiadać gotówkę, to można się tutaj ubrać wcale znośnie i posilić jako tako, nie wydawszy tyle grosza, ile w tym samym celu pochłonięłyby niewątpliwie spacer po nowojorskich pierwszorzędnym magazynach.

Ale skoro mowa o posilaniu się, to na samym wstępie do tego zachęcającego spaceru znajduje się jeden zakład, który wedle przewodnika właśnie przedstawia jedną z osobliwości miasta Meksyku. Jest to tak zwany Dom Kafłowy, któremu więc kilka słów uwagi poświęcić należy.

Za czasów Prezydenta Porfirio Diaza budynek ten był znany jako meksykański Jockey Club, który przestał istnieć razem z upadkiem Diaza w 1911 roku, gdyż większość członków klubu należała do tak zwanej partji „*Cientificos*”, kierującej politycznymi losami kraju.



Pomnik Karola IV-go



Pomnik Kolumba w Paseo de la Reforma

Dzięki szczególniejszej ironji losu, ten sam gmach był wielokrotnie używany jako stajnia i barak przez różne bandy rewolucyjne, posiadające chwilowo władzę w swych rękach; nakoniec w roku 1919 budynek wydzierżawiono Braciom Sanborn'om, którzy wpakowawszy sporo grosza, zrobili z tego zwyczajny interes. Oprócz składu aptecznego i magazynu rozmaitych osobliwości jest tam też restauracja i cukierna, pomieszczona w dawnym podwórku, pokrytym obecnie dachem i zupełnie przyzwoicie urządzone. Przewodnik dodaje od siebie, że podawane tam jedło nie ustępuje potrawom dostarczany przez najwybredniejsze jadłodajnie amerykańskie, co jest wątpliwej wartości pochwałą dla tych, którzy nawet w Nowym Jorku na pióro szukają tego zadowolenia dla podniebienia, jakiego dostarcza stara ale umiejająca gotować i jeść Europa.

Na zewnątrz wskutek pokrycia oryginalnymi kufkami budynek dość miłe czyni wrażenie, wewnątrz wszakże malowidła na ścianach: pawie, papugi, ibisy, czerwone pozostawiają bardzo wiele do życzenia nawet przy najskromniejszych wymaganiach estetycznych. Oto mały i niewiele znaczący przykład cywilizowania Meksyku przez Yanke-

sów, nie mających pojęcia o sztuce, przykład mały i bez szczególniejszego znaczenia, ale dowodzący prawdziwości tego, co powyżej powiedziałem, że inwazja cudzoziemców a szczególnie dzieci Właja Sama zaciera i niszczy nawet ślady kultury miejscowej, wprowadzając na jej miejsce importowane europejskie lub północno - amerykańskie szablony, będące wytworem merkantylizmu i popolitości.

Prawie naprzeciwko Teatru wznosi się wielki stylowy budynek: poczta, godna uwagi i dlatego jeszcze, że, jak mnie zapewniano, doskonale funkcjonuje i dobrze świadczy o sprawności administracji w tym jednym przynajmniej kierunku, czego zdaje się o wszystkich działach powiedzieć nie można.

Równolegle do Avenida Francisco I. Madero biegnie Avenida del Cinco de Mayo (piątego maja, który jest świętem narodowym, rocznicą niepodległości). Ulica to szeroka, posiadająca wiele magazynów, a pomiędzy nimi zasługującą na uwagę wielką księgarnię francuską, świadczącą wymownie o wpływie kultury francuskiej na ten kraj i jego mieszkańców, garncujących się do oświaty i nauki.

Obie te ulice obok kilku innych do nich równoległych prowadzą do tak zwanego Zocalo (Cokalo), którego oficjalna nazwa opiewa: Plaza Mayor de la Constitucion albo Plaza de Armas. I znowu rzecz osobliwa: Zocalo znaczy fundament, gdyż oto jakichś sześćdziesiąt lat temu zamierzono tutaj wzniesić pomnik meksykańskiej niepodległości, ale na położeniu fundamentu porzeczano.

Zocalo stanowi środek dawnego miasta Azteków, nie stanowiąc atoli centrum geograficznego obecnego miasta: tutaj wznosiła się wielka świątynia Azteków, po zburzeniu której założono obecny Meksyk w roku 1522. Jestto najbardziej historyczne miejsce w całym kraju. Tutaj-to wędrujący Aztekowie napotkali w roku 1312 sym-



Pomnik Niepodległości w Paseo de la Reforma

boliczny znak ziemi obiecanej i wzniesli pierwszą świątynię, jak również olbrzymią świątynię Teokali, gdzie podczas wielkich uroczystości tysiące Indian tańczyło przy dźwiękach bębnow i kołatek, a tysiące niewolników składano w ofierze na ołtarzu fanatyzmu religijnego. Tutaj-to Aztekowie bronili się bohatersko przeciwko najazdowi hiszpańskiemu w latach 1520 i 22, w którym zwycięzcy przybysze wzniesli pierwsze domostwa obecnego Meksyku. Po tym skwerze sześćdziesięciu dwóch Wicekrólów wkraczało do Pałacu, rządząc jednym z największych państw na świecie: po tym skwerze wreszcie chadzały smutne procesje Inkwizycji z zielonemi krzyżami i swemi nieszczęsnymi ofiarami, przeznaczonemi na stos i mękę.

Pomińmy wiele zdarzeń z najnowszej historii Meksyku, związanych z tą miejscowością, gdyż nie o historyczną rozprawę tu idzie; wystarczy tylko wspomnieć, że wiele zabytków kultury azteckiej, mieszczących się obecnie w Muzeum Narodowym, wydobyto z pod powierzchni tego placu, gdzie niewątpliwie znajduje się jeszcze bardzo wiele zabytków tej przedhistorycznej epoki.

Wojciech Szukiewicz
Meksyk (Dok. nast.)



Plaskorzeźba, przedstawiająca torturowanie Knaughtemoka przez żołdaków Korteza

„Ponure igraszki“ Kornela Makuszyńskiego

— Czemu się znów śmiesz?

— Jakto, znów?

— Przed chwilą zaobserwowałem, że parsknąłeś. Coś niedobrze wpływa na ciebie tegoroczny maj...

— To nie maj... Bawię się w towarzystwie Makuszyńskiego.

— Ach, więc czytasz „Ponure Igraszki“!

— Świetna lektura. Jak skończę, musisz zaraz przeczytać. Po utrapionym dniu pracy, po zgietku warszawskiego życia zabawne figle wyobraźni tego poety niosą kojący czar ciszy, wypoczynku, afirmacji rzeczywistości. Posłuchaj, jak żartuje sobie autor „Ponurych igraszek“ z naszych polskich przyzwyczajęń psychicznych:

„My mamy obowiązek patrzenia na świat smutno i z lękiem i z goityczą; nam nie wolno uśmiechać się do ludzi, bo taki jeden z drugim, powitany uśmiechem nieznanego człowieka, obrazi się w przekonaniu, że szukasz z nim okazji do awantury“...

Kornel Makuszyński należy właśnie do tych wyjątkowych u nas indywidualności pisarskich, szukających stale... zwady. Uśmiecha się przecież do nas życzliwie, przyjaźnie, wesoło od lat dwudziestu, nie bacząc na kwaśne miny smutnych a często i zjeżdżałych rodaków. Ucieszne jego koncepty smagają straszliwą polską śledzionę w nadziei, że taki częsty masaż wpłynie dodatnio i decydująco na wypogodzenie... oblicza. Do książek Makuszyńskiego już dawno przekonały się kobiety. Jest on czytany przez panie z niezwykłą uwagą, zaciekawieniem, wzruszeniem. Wystarczy zapowiedź, iż ukaże się nowa książka Makuszyńskiego, by wywołać w całej Polsce ożywione debaty.

Pamiętają przecież urocze chwile spędzone nad jego „Wycinankami“, „Perłami i Wieprzami“ a niedołe „Karczocho“ kryją w tklivem sercu wśród własnych życiowych doświadczeń.

Ukazał się właśnie nowy tom „Ponurych igraszek“ Kornela Makuszyńskiego. Czyż książka ta potrzebuje specjalnego omówienia? Kto nie zna swoistego, jedyne go dziś w Polsce, wesołego, lekkiego i iora tego poety? Jako feljetonista jest on dziś prawie bez konkurencji. Czytelnicy „Świata“ większość jego „Ponurych igraszek“ poznali z naszego pisma. Zaśmiewali się nad dygresjami „Del tintero largo“... „Wesoły nam dzień dziś

nastał“, „Rady dla młodych poetów“. Nie znaczy to jednak, by nie zechcieli przeczytać jeszcze raz tych konceptów i to tem bardziej, że Makuszyński w książce uszykował je, jak wódz armję przed bitwą. Planowość walki z przerosłą wątroba smutnego, zduszczonego, współczesnego obywatela odrodzonej ojczyzny została przez Makuszyńskiego przewidziana. Nie o prze się jego taktyce najpoważniejsza twarz, zwierciadło zadum, bo na front książki poszły utwory „nainierw ponure“. „Ciężka ta artyljeria przygotowuje natarcie dla dział lżejszych, karabinów maszynowych i piechoty. Mamy więc później „przwoisy do kalendarza“, rady praktyczne dla młodych i starych“, igraszki“. Zwycięstwo kończy wypad lekkiej kawalerji: „musi być coś o Zakopanem“, „jedno słowo kochającej kobiety“ oraz „Gołe nieszczęście — historia bardzo rzewna“.

Feljetony Makuszyńskiego o Zakopanem posiadają już tradycję. Ojcowie tej naszej stacji klimatycznej długo głowili się, jak spopularyzować po wojnie jej właściwości lecznicze, piękno przyrody, komfort urządzeń. Zabiegali w różny sposób, by przypomnieć, iż... „Nosal“ jest niesłychanie poetyczny, a nad „Morskiem Okiem“ odbywały się ongiś oświadczenia wszystkich zakochanych a zapoznanych w sezonie par. Minimalne zaciekawienie wzbudziły narty, popisy saneczkowe i wogóle... sporty zimowe. Wystarczyło jednak, że przyjechał Makuszyński



ski do Zakopanego. Ukazała się wtedy serja jego korespondencji i... wesoła błogość wstąpiła w serca. Cieszył się Zakopanem warszawski dorobkiewicz, poznański burzuj, wileński botwinkarz. Radość rozjaśniła nadzieją oczy wszystkich dorodnych panien na wydaniu. Makuszyński odkrył po wojnie Zakopane i przyczynił się wielce do dobrobytu tamtejszych hotelarzy, furkarzy, baców i grajków. Zostanie przypuszczalnie niebawem honorowym obywatelem tego rozkosznego miasteczka.

„Ponure igraszki“ nie mogły więc pominąć i tej Mekki turystów naszych. Jak „prawdziwy winowajca“ stanął Makuszyński przed czytelnikiem, by go znów... oczarować ponętami „Niniwy, Niniwy, miasta potępionego, zakąty nowotarskiego starostwa“. Napisał więc „na śniegu“: „Dusza Zakopanego jest piękna i szczytna, tylko ciało niechlujne. Maluczko jednak, a duch zwycięży materję i fanfara ogłosi swoje zwycięstwo“.

Niezawodnie pomoże jej „ozór po polsku“ do tej glori. Makuszyński zwrócił się bowiem do kobiet z oświadczeniem, pełnem szacunku:

„Postanowiłem sobie, że słowa nieuprzejmego nigdy nie powiem o kobietach i nie było sposobu dotrzymania uczciwej obietnicy. Na kolanach przepraszam wszystkie słodkie kobiety, których to nie dotyczy, natomiast z furją piekielną i zgola szewską ciskam się na ten sabat strzyg, wiem i czarownic, gdzie się rajcuje i obmawia, i wymyśla, i smaży, i przedzie plotki“.

Bo plotki właśnie najwięcej szkodziły reputacji Zakopanego. Makuszyński „listami swojemi... unieszkodliwił „sabat strzyg, wiem i czarownic“. Za to „kobietom słodkim“ pozostawił pole do gruntownych studiów nad tem miastem szalonym „Niniwą“!

Po feljetonach Makuszyńskiego może też one rozniosą wieści „o ciebie chlujnem“, a to będzie najświetniejsze zwycięstwo tej podjazdowej, lekkiej, kawalerskiej kampanji przyszłego honorowego obywatela Zakopanego.

„Ponure igraszki“ Kornela Makuszyńskiego niezadługo napewno ukażą się w nowych wydaniach. Niema przecież książki tego pisarza, by nie zdobyła kilku nakładów! „Ponure igraszki“ nie różnią się niczem od dawnych wesołych, zabawnych, żartobliwych feljetonów. Wigor Makuszyńskiego jest w pełni rozkwitu.

Eustachy Czekalski

WYSTĘPY POLSKIEJ ŚPIEWACZKI W WIEDNIU



Janina Gluzińska, znakomita śpiewaczka, wystąpiła po raz drugi w Wiedniu z koncertem, który był świetnym tryumfem jej sztuki śpiewaczej, doprowadzonej do doskonałości Fot. J. Malarski

WYSTĘPY POLSKIEGO TENORA W BUKARESZCIE



Ignacy Dygas w towarzystwie polskiego hr. Szembeka. Znakomity nasz tenor śpiewał w „Żydówce” i „Balu maskowym”. Teatr był wyprzedany do ostatniego miejsca. Krytyka i publiczność przyjmowały naszego śpiewaka entuzjastycznie.

Teatry warszawskie

Teatr Letni: „Premjer”, komedia w 3-ach aktach Laszlo Fodora.

Tragiczna to rzecz dowiedzieć się w noc poślubną o nominacji na stanowisko prezesa rady ministrów. Dodać trzeba, że oblubienica jest młodzianka, piękna, ponętna. Męki Tantala byłyby okrutne gdyby nie węgierska zručność p. Laszlo Fodora, który z tematu tego zrobił uciechowy i smaczny żart. Akcja widowiska odbywa się w Paryżu; fakt ten zgóry wyklucza wszelkie komplikacje. W akcie I rzecim dowiemy się o upadku gabinetu p. d'Avencourt, co ucieszy niezmiernie jego młodą żonkę. O szczęściu „Premjera” nie należy wspominać. Weszło a mierznie brnął do niego przez cały teatralny wieczór. Rola tytułowa z umiarem zagrał p. Rożycki. Świetną partnerkę znalazł w p. Jadwidze Smosarskiej. Inne role odtworzyli z powodzeniem pp. Nosurzeńska, Zelwerowicz i Kurnakowicz. Komedję tę przyswoił mowie naszej p. J. A. Hertz.

Z Z

Drobiazgi teatralne

PARYSKIE PREMJE

Młodzież francuska literacka ani młodszy oddawać teatru na łup autorów cudzoziemskich. Obfitość dostarczanych sztuk, choć niezawsze odpowiada wysokim wartościom artystycznym, zdumiewa różnorodnością pomysłów. Krytyka odnosi się do tych utworów z ojcowską wyrozumiałością. Nie przeraża się ilością wyprodukowanych sztuk przez poszczególnego autora. Podnosząc niedociągnięcia, chwali pracowitość. Nie można tego, niestety, powiedzieć o naszych stosunkach teatralnych. Jaskrawe różnice rzucają się tembardziej w oczy, że niedalek jak w ubiegłym tygodniu zaznajomił Warszawę z „Odrodzonym teatrem” we Francji znakomity obserwator, świetny krytyk, prof. Fortunat Strowski.

Młodzież literacka francuska zorganizowała się w trzy grupy: „La Grimace”, „Aide et Protection” i „les Escholiers”. Są również inne ugrupowania. Trzy wymienione są jednak najsilniejsze i manifestują swoje utwory. W teatrze „Michel” grano sztukę w trzech aktach p. t. „Nokturn”, pióra p. H. Bancel'a. Autor ten należy do grupy „La Grimace”. W teatrze „Gymnase” p. Maks Frantel wystawił spektaklową sztukę p. t. „Nasza miłość”. Pisarz ten reprezentuje grupę „Aide et Protection”. W teatrze „Antoine’a” autorzy z grupy „les Escholiers” pokazali swoją komedję p. t. „Paradoksy”. Krytyka francuska przywiązuje pewną wagę do kultury p. M. Frantel'a. Na utworze p. H. Bancel'a odnaleziono wpływy Mirbeau, Ibsena i Lenormanda. „Paradoksy” uznano za... fantazję o zbyt wielkiej masynergii. Trzy teatry paryskie oddały jednak do dyspozycji swoje środki na te próbki. U nas? Mieliliśmy teatry eksperymentalne, ale usiłowano w nich „odno-

TEATR LETNI: „PREMJER” KOMEDIA LASZLO FODORA



Wykonawcy ról głównych:
Pp. Smosarska i Rożycki

Fot. J. Malarski

wić” sztukę dramatyczną bez demonstrowania nowych poczyniń autorskich. Skończyły się też rychło te próby. Odnowa teatru musi się bowiem zacząć od wprowadzenia na deski sceny nowych pisarzy.

WYSTĘPY CZESKIEGO KABARETU W WARSZAWIE W „NOWOŚCI”



Karol Hassler, dyrektor i wybitny artysta czeskiego „Divadla-Varieté”. Występy tego zespołu odbywają się w teatrze „Nowości” w Warszawie.

Fot. „Światowit”

Rytm na usługach piękna i zdrowia



Lekcja rytmiki w parku Łaksenburskim

W starym parku łaksenburskiego zamku wśród drzew, kwiatów nad jeziorem odbywają się misterja, poświęcone kultowi rytmu. Młodzież męska i żeńska pod kierownictwem wytrawnych a ideowych przewodników przez taniec sięga po wawrzyny piękna i hart zdrowia. Założycielem tej szkoły był Jacques Dalcroze. Rezydował ongi w Hellerau pod Dreznem. Teraz przeniósł swoje eksperymenty do łaksenburskiego zamku pod Wiedeń. Kierownictwo ogólne spoczywa w rękach p. Ernesta Feranda. Zespół pedagogiczny tworzą: pp. Krystyna Baer Friasel, An. Bergh, R. Chladek, Dr. G. Güldenstein, M. Hougherg, Valeria Kratina, M. Pontan i H. Rosenstrauch. Pietyzm tego zespołu spowodował wystawienie w domu koncertowym w Wiedniu (Konzerthaus) utworu Bartoka p. t. „Książę wystrugany z drzewa”. Odtworzono też kompozycję Milhauda: „L'homme et son désir”. Podczas trzytygodniowego pobytu na Sycylii w otwartym greckim teatrze Syrakuz za-inscenizowano znana kantatę Bacha „Zadowolony Aeolus”.

Kulturalna publiczność europejska zna zresztą wyniki prac tej szkoły z licznych pokazów, jakie odbyły się i odbywają prawie w w każdym większym mieście.

Nie widziała jednak Warszawa popisów szkoły łaksenburskiej. Wszystkie widowiska, akienam pokazywano w stolicy, były tylko kopją usiłowań i wyników, jakie osiągnięto w tej uczelni.



Uroczy zakątek w Łaksenburgu

Teraz będziemy mogli z poznać się naocznie z pracą pedagogiczną i artystyczną łaksenburezyków, gdyż niebawem mają przyjechać do Warszawy.

Ideje przewodnie tego zespołu znane są jeszcze z przed wojny. Słusność ich została uznana przez wszystkich pedagogów i estetów. Szkoła łaksenburska pracuje w trzech dziedzinach: rytmiki, rozwoju organizmu i praktycznej nauki muzyki. Na kursy te uczęszczają wychowawcy, artyści i wogóle ludzie, studjujący sztukę. Wykłady odbywają się przeważnie latem, na świeżem powietrzu. Kurs trwa cztery tygodnie.

Rezultat pracy bywa zawsze dodatni. Uczeń wdraża się w poczucie rytmu, rozwija słuch; ciało nabiera elastyczności, ruchy stają się celowe i estetyczne. Przez studja rytmiczne normalny organizm ludzki osiąga harmonję i zdrowie. Lekarze stwierdzili wielokrotnie dodatni wpływ tych letnich kursów rytmiki. Dla sztuki tanecznej, odtworczo-mimicznej, muzykalności i szkół

łaksenburska jako metoda rozwijanie, porządkowania, rozszerzania zakresu wrażliwości jest bez konkurencji. W Łaksenburgu istnieją też specjalne kursy gimnastyki i rytmiki dla dzieci.

Szkołę tę przypomnieli teraz występy trupy p. Rejmonda Duncana w teatrze „Nowości” w Warszawie. Były to pokazy rezultatów, osiągniętych przez ten kierunek sztuki plastycznej, a zastosowanych do ożywienia pomników tragedji greckiej. F



Ćwiczenia podzakońcompanjament instrumentów perkusyjnych i dętych Fot. H. Brühlmeyer

LAURA

Nie wiadomo, jak się nazywała kobieta, którą kochał i opiewał Petrarca. Nazywał ją Laurą, ale do dzisiejszego dnia nie wiadomo, kim była ta Laura i czy rzeczywiście nosiła imię Laury. Od owej pory minęło sześćset lat i możliwość odcyfrowania prawdziwego nazwiska ukochanej Muzy wielkiego włoskiego poety staje się coraz mniej prawdopodobna.

W r. 1764 ukazały się pamiętniki księdza de Sade, który szperając w rodzinnym archiwum, doszedł do przeświadczenia, że słynna niewiasta, kochana przez Petrarke, nazywała się Laurą de Noves i że poślubiła w r. 1325 Hugona de Sade, syna Pawła. Późniejsi badacze obalili jednak to twierdzenie.

Profesor Sorbony paryskiej, Emil Gebhart, w szeregu wykładów w r. 1896 wytoczył niezmiernie mocne i szydercze oskarżenie tezy księdza de Sade. Przy tej sposobności prof. Gebhart unicestwił również legendę, obiegającą wszystkie encyklopedje, figurującą jeszcze i obecnie w „Larousse'ie”.

W r. 1533 — opowiada „Larousse” — Franciszek I, przejeżdżając przez Avignon, zapragnął zobaczyć grób Laury w kościele Braci Mniejszych. Grób ten otworzono na jego rozkaz. Między kośćmi znaleziono małą skrzyneczkę, zawierającą brązowy medaljon i pergamin. Medaljon przedstawiał profil kobiety, zasłaniającej wstydliwie piersi; na pergaminie był napisany sonet, podpisany przez Petrarke. I tak, grób ten był grobem niewiasty, którą poeta kochał.

Otóż, uczony i sceptyczny profesor wyśmiał współpracownika Larousse'a. Franciszek I był poprostu oszukany. Autorem całej tej komedji był pomysłowy a nie bawiący się w skrupuły poeta Maurycy Scève.

Słynąc z kultu dla Petrarki, Maurice Scève skorzystał z bytności Franciszka I w Avignonie, aby zwrócić na siebie uwagę. Czyni więc wrzawę z powodu swojego „odkrycia”, dotyczącego Petrarki i Laury i — zmówiwszy się z odnosnymi czynnikami — każe otworzyć pewien grób w kościele Braci Mniejszych. Król w otoczeniu dworu jest obecny w kościele. Maurycy Scève wyjmując z trumny najpierw próchniejącą szczękę, a potem małe puzderko, zawierające pergamin i medaljon.

Ten medaljon przedstawiał kobietę, odsłaniającą pierś, nie zasłaniającą, jak to przypuszcza współpracownik Larousse'a. Nad głową kobiety widniały trzy litery: L. M. I. Odczytano je natychmiast w ten sposób: *Laura mortua jacet*; inaczej: tu spoczywa Laura. Prof. Gebhart zaznacza, że tam, gdzie laur wesoło rośnie na wszystkich skałach, pozłacanych przez słońce, imię Laury należy do niezwykle pospolitych.

Co do pergaminu, to prof. Gebhart uważa go za beczelną bągrotę samego Scève'a.

Wiadomo — mówi prof. Gebhart, — że słynnej notatki na marginesie Wirgilijusza, należącego do Petrarki, że Laura zmarła 6 kwietnia 1348 r. i była pochowana tego samego dnia, wieczorem, gdy Petrarca podróżował po Italji.

Według świadectwa samego Petrarki, bawił on owego dnia w Weronie, a wiadomość o śmierci Laury doszła go w Parmie. W jakież więc sposób mógł zdążyć napisać sonet do trumny ukochanej Laury.

Ale przypuśćmy, że ten okropny wiersz został napisany przedtem i że... przyjaciel wręcza Petrarkę w czynności włożenia pergaminu do trumny. Jakże to może zrobić w obecności jej rodziny — woła rozbawiony prof. Gebhart — zwłaszcza gdy przyjmujemy za pewnik, że Laura jest Laurą de Noves, kobietą zamezną i matką dzieciątka dzieci?

Istotnie, trudno nie przyznać słuszności kostychnemu profesorowi Sorbony.

Zajrzeliśmy do powojennego dwutomowego „Larousse'a”, aby sprawdzić, czy figiel Maurycyego Scève nadal jest traktowany, jako poważne odkrycie. O Maurycym Scèves niema tam mowy, ale Laurę nazywa się bez zastrzeżeń Laurą de Noves.

w. p. g.



Wykłady prof. F. Strowskiego na Uniwersytecie Warszawskim

W auli uniwersytetu warszawskiego wygłosił cykl odczytów pt. „Odrodzenie teatru” znakomity historyk literatury francuskiej, profesor paryskiej Sorbony, p. Fortunat Strowski. Nazwisko to nie jest obce kulturalnej publiczności naszej. Jego dwutomowy podręcznik literatury francuskiej w polskim przekładzie a pod redakcją Jana Lorentowicza znajduje się



Fortunat Strowski

napewno w bibliotece każdego inteligentnego polaka. Prof. Fortunat Strowski uładował jednak swój autorytet naukowy na badaniach nad ideologiami moralnymi. Jest to dziedzina wiedzy, w której zdobył sobie powszechny szacunek. Jako wydawca pism Pascala i Montaigne'a, prof. Strowski jest autorytetem. Żywność jego umysłowa potrafi i wśród zjawisk literatury współczesnej znaleźć dla siebie ciekawy materiał do refleksji. Prof. Strowski w ostatnie lata zainteresował się teatrem. Zagadnienia, związane z odrodzeniem tej dziedziny sztuki, wziął sobie za temat do prelekcji warszawskich. Trzeba zaznaczyć zgóry, iż wykłady jego były bardzo miłą niespodzianką. W Warszawie przecież tyle się pisze o upadku teatru francuskiego! Swoiście też ujmuje się zagadnienia dramatu i komedjopisarstwa. Fortunat Strowski przyniósł kilka doniosłych stwierdzeń. Dramaturgia francuska dostarczyła w dwa lata trzysta nowych sztuk. Jest to zadziwiająca płodność. Prof. Strowski nowe te sztuki obserwował z fotela krytyka, a wartościował je, jak uczony, mający przed oczami dorobek kilkunastowiecznego teatru francuskiego. I cóż mówi znakomity profesor? Młoda dramaturgia francuska nie unika zagadnień moralnych, które nurtują w społeczeństwie powojennym. Tworzy ona nowy ekspresyjny język, nieznany zupełnie pisarzom dawniejszym. Jest to tem ciekawsze, że przecież teatr francuski współczesny uważa się za równoważnik widowisk farsowo - łożkowych. Prof. Strowski pokazał warszawskiej elicie umysłowej nowe strony tego teatru. Ktoż bowiem zastanawiał się nad duchowymi wartościami młodej dramaturgji paryskiej? Odczyty prof. Strowskiego, głębokie w ujęciu, eleganckie w formie przekonywały precyzyjnością analiz i wszechstronnością sądów. Szkoda, że nie widziało się na tych prelekcjach młodszej generacji naszych recenzentów teatralnych.



Największa piekarnia mechaniczna w Europie

Największa piekarnia mechaniczna w Europie

W stolicy Polski powstać ma niebawem wielka piekarnia mechaniczna. Przedsiębiorstwa tego rodzaju istnieją już od dłuższego czasu w wielkich miastach zagranicą; u nas w Polsce puszczono niedawno w ruch wzorowo urządzonej piekarni mechanicznej w Krakowie

Największym w Europie przedsiębiorstwem mechanicznego wypieku chleba jest funkcjonująca od paru miesięcy w Paryżu centralna piekarnia szpitali paryskich, budująca podziw zarówno znawców, jak laików. W związku z planami Magistratu Warszawy warto zapoznać się bardziej szczegółowo z jej urządzeniami.

Centralna piekarnia paryska jest połączona z młynem, celem zadośćuczynienia wszystkim wymogom higieny. Dostarczone do młyna żyto, poddane silnemu prądowi powietrza zapomocą specjalnego przyrządu, zostaje oczyszczone z plew i kurzu. Następnie, przesiane przez trzy sита o różnej wielkości otworów, zostawia na nich okrzuchy ziemi i łamyki. Czwarte sito segreguje ziarna na okrągłe i podługne, odrzucając ziarna np. wyki lub owsa. Potem na bębnie z gęstej metalowej siatki żyto zostaje oczyszczone z pyłu, przylegającego do skórki ziarna, zapomocą szczotki i szybko poruszającego się cepu. Wreszcie elektromagnesem odciąga się cząstki metalowe, które mogły się dostać do zboża podczas poprzednich manipulacji. Mielenie dokonywa się zapomocą walców, ustawionych parami; umieszczone odpowiednio przetaki przesiewają mąkę i segregują. W pytłowni podlega mąka ostatecznemu oczyszczeniu.

Od tej chwili rozpoczyna się działalność mechanicznej piekarni. Doprowadzona winą do ogromnego zbiornika, mąka zostaje dokładnie wymieszana grab-

kami, poczem spiralna łożnica bez końca zesuwa mąkę na wagę, która automatycznie odważa i zsypuje do dzieży ilość, potrzebną do jednego zarobienia ciasta. Po napełnieniu mąką i dolaniu wody, której temperaturę i ilość odmierza automat, dzieża zostaje nakryta pokrywą, chroniącą ciasto przed kurzem i odjeżdża na kółkach, ustępując miejsca następnej. Poruszane elektrycznie łopatki rozrabiają mąkę z wodą. Teraz dzieża, ciągnięta łańcuchem bez końca, przesuwa się ku wywrotni z szybkością tak obliczoną, aby w ciągu tej drogi ciasto mogło wyrosnąć.

Za pośrednictwem wywrotni ciasto wpada do lejka, którego końcowy otwór znajduje się w dolnej sali ponad wagę. Odważanie i krajanie ciasta dokonywa się automatycznie. W ten sposób jeden robotnik, regulujący ruch maszyny, odkrawa w ciągu godziny przeszło 2400 chlebow. Po odważeniu kawałki ciasta zapomocą ruchomego pasa bez końca przesuwa się ku przyrządowi, który, obrotując je, nadaje im kształt półkuli, spłaszczającą się dzięki własnemu ciężarowi bryły. Są to chleby okrągłe. Dla otrzymania chlebow podługnych stosuje się inny przyrząd automatyczny, który chwytając ciasto między płócienną wargę i rozciąga je.

Tak uformowane chleby przesuwa robotnik do specjalnie skonstruowanych skrzynek, grupując w każdej z nich po 12 chlebow. Teraz skrzynki dostają się do wieży fermentacyjnej, w której zapomocą kół zębatach i łańcuchów odbywają wędrówkę w górę i z powrotem w czasie tak obliczonym, by po przebyciu wędrówki proces fermentacyjny był ukończony.

Pieczenie może się rozpocząć Robotnik, obsługujący piec, szybkim ruchem obraca skrzynki w ten sposób, że chlebki padają nad podsunietą blachę. Wsadza-

nie w piec jest regulowane sygnałem dzwonkowym, tak że blachy szybko, jedna po drugiej, znikają w otworze pieca, nie przeszkadzając sobie nawzajem. Po upływie ściśle określonego czasu ruchomy podkład wysuwa z pieca 12 gotowych chlebow. Piec jest ogrzewany palnikami gazowymi i tak skonstruowany, że nie marnuje się niemal ani odrobina ciepła. Po wyjściu chlebow z pieca na ruchomy pas, robotnik w grubych rękawiczkach, dla ochrony chleba przed brudem, a skóry przed sparzeniem, pakuje gotowy produkt do metalowych, hermetycznie zamkniętych skrzynek, w których chleby dochochdzą do miejsca przeznaczenia.

Zwyczajna piekarnia może produkować 60 kg. chleba na godzinę, czyli około 500 kg. na dzień, podczas gdy piekarnia mechaniczna, obsługiwana przez czterech robotników, wypieka przez dzień 4000 kilo chleba. Aby upiec tę ilość w zwykłej piekarni, dwaj robotnicy musieliby pracować przez 50 godzin, ażeby ją otrzymać w ciągu dnia musieliby stanąć do pracy 16 robotników przy 8 piecach. Dowodzi to, że piekarnia mechaniczna nie tylko produkuje chleb z zachowaniem najdalej posuniętego przestrzegania wszystkich zasad higieny, ale również zapewnia dużą oszczędność w pracy i kosztach, dzięki czemu cena chleba, wypiekane mechanicznie, może być niższa.

St. I

NOWY KANDYDAT DO KORONY WĘGERSKIEJ



Archyksiążę Albrecht Habsburg, którego kandydaturę do korony węgierskiej żywo omawia prasa środkowo-europejska

Fot. F. Szanto

M A J

(B A J K A)

I

Nastąpiła Wiosna
radosna,
pora słońca i piaszki i kwiatków...
Minął kwiecień już — miesiąc babek,
Nadszedł Maj — uroczy miesiąc dziadków.

Jak to dobrze, że słońce się śmieje,
że zielenią się pola i knieje,
i że żadnych nie będzie wypadków..

II

Bóg miłości (nie jest to bynajmniej błaga)
jeszcze w Grecji, gdy się zwał Erosem
i mleko miał pod nosem,
zawsze chadzał nago.
A potem w Rzymie
miał Amor na imię
i był wesół,
choć goły..
Dlatego dziś, gdy miłość i szczęście dokoła,
nasza wesółka Polska jest tak bardzo goła..

III

Przyléciały z za morza przelotem
ptasie stada ślesknione po kraju
i dziwiły się, że wróble kłótliwym szczebiotem
(według zwyczaju)
wymyślają na Słońce, że jest nadto złotem,
a potem
i na to,
że wiosna to nie lato,
że wiosna jest w maju..

IV

I rzekło im Słońce promienne:
„Nie zaszkodzą mi wróbelków głosy.
Innym ptakom Bóg przeznaczył niebiosy.
Ich specjalność: pełne ziaren kłosy...”

I rzekła im Wiosna słoneczna:
„Wasze pieśni są piękniejsze, choć cichsze.
Wróble nazbyt są nieznośne
i głośnie...
Nie ja bowiem napelniam ich spichrze...”

V

Zanuciły ptaszęta wesóło:
„Jak to dobrze, że słońce się śmieje!
że się cieszą i pola, i Polska, i knieje,
choć na polach i w Polsce bardzo jeszcze goła...”

VI

I radował się w bajce świat cały
i świat cały był w złotym humorze,
choć na dworze
niebiosy często płakały...

I śpiewały w bajce ptaszęta
i uśmiechały się zorze
promiennie,
choć na dworze
codziennie
padała ulewa przekłeta...

I kwitnęły w bajce sasanki
w jasne poranki
i pierwiosnki się śmiały
radośnie....
I strumienie szumiały
o wiosnie,
choć na dworze
dzień cały
wichry zimne dmuchały,
wichry zimne płakały
żałośnie..

VII

Ale, pomimo wichury,
wie każdy z nas,
że niezadługo
las
okryje liść...
I pierzchną chmury...
I ciepło będzie
i jasno wszędzie...
I w słońce będziemy iść.



Wycieczka 50 polskich robotników z rodzinami, sprowadzonych w 1925 roku z Łodzi do Orosławje, pod Zagrzebiem, do polsko-jugosłowiańskich fabryk tekstylnych, przybyła w dniu 8 maja r. b. z Orosławje do Zagrzebia na uroczystą akademię 3 maja, urządzoną staraniem Polsko-Jugosłowiańskiego Towarzystwa w Zagrzebiu. Wycieczka przyjęta była w Konsulacie Generalnym Polskim, poczem pod przewodnictwem WKonsula Mieczysława Grabińskiego (X) zwiedziła miasto i miejskie muzeum etnograficzne

Jeszcze o „Walce z miłością w Sowietach“

W związku z artykułem p. Teslarsa, który niedawno umieściliśmy pod tym tytułem w „Świecie“, otrzymujemy od p. Schreibera z Krakowa uwagi, które niechybnie zainteresują naszych czytelników.

„Wielce Szanowny
Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie na kilka drobnych uwag w sprawie art. p. Teslarsa „Walka z miłością w Sowietach“, zam. w „Świecie“ XXII nr. 15.

Autor powyższego artykułu, cytując szereg autorów i charakteryzując syntetycznie ich stosunek do miłości, wynikający z zasad teorematów „bolszewickich“ w ich pierwotnej hipotetycznej formie, pominął bodaj czy nie najsilniejszy protest względem uczuciowości wzajemnej płci, z jakim wystąpił najpopularniejszy dziś powieściopisarz rosyjski, Ilja Ehrenburg. Z całą siłą swej stylistycznej ekspresji potępia on uczuciowość wzajemną płci w „Życiu i śmierci Mikołaja Kurbow“, Kurbow, człowiek silny, bezwzględny, jeden z rzadka rodzących się „ludzi ze sta-

li“, potyka się właśnie o miłość. I to nie w sposób zwyczajny, w sposób, w jaki odbywa się to tysiąc-krotnie co dnia na świecie. Opanowany miłością, Kurbow staje się jakby chory i to nieuleczalnie. Niby na trad czy raka... Mimo wszelkie wysiłki z jego strony, choroba przetacza duszę i ciało. I Kurbow umiera własnowolnie, nie może bowiem pozostać „pełnym człowiekiem“, kochając. — Tenże sam problem i w sposób podobny porusza Ehrenburg nawiasowo w „Trust D. E.“, a także potrąca poniekąd o niego w „Julio Jurenito“. Jedynie w „Miłości Joanny Ney“ stara się pogodzić miłość z zasadami „bolszewickimi“, reformując ją niejako; jedynym jednak tego skutkiem — zepsucie powieści.

I jeszcze jedna uwaga. Pogodzenie pojęcia miłości z saint-simonizmem, czy jakkolwiek jego odmianą lub transformacją od najprymitywniejszego komunizmu począwszy, a skończywszy na najskrajniejszym „bolszewizmie“, jest zasadniczo niemożliwym.

Możnaby posunąć się jeszcze dalej, aż do najpierwotniejszych

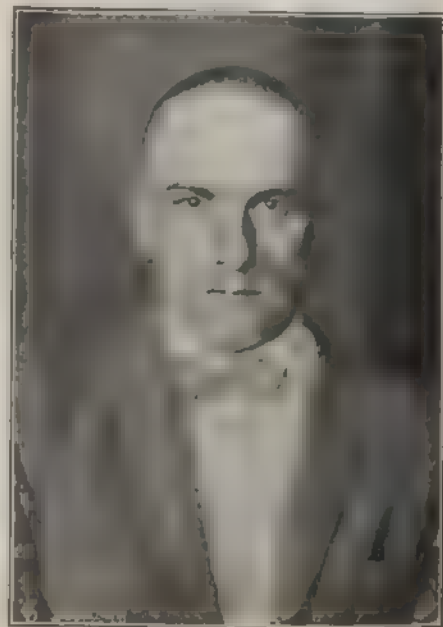
źródeł saint-simonizmu, do czystej, akościelnej jeszcze, nauki Chrystusa; i tutaj pojęcie miłości między mężczyzną a kobietą zostało usunięte czy przemilczane.

Wszelki ideał czy utopia, oparte na ścisłej zbiorowości i wykluczające egocentryzm, podobnego uczucia tolerować nie mogą. Naturalnie przy uprządkowaniu wiar, prawd czy teorii ludzie muszą liczyć się z tem uczuciem, wprowadzając je wtórnie, mimo że nie mieści się we właściwych ramach i wypacza pierwotne zasady. „Bolszewizm“, który w praktyce niezwykle daleko, jak to wszyscy wiemy, odbiegł od swego ideowego pierwowzoru, stara się zachować pewne pozory źródła, nie dostrzegając, że czernie je wyłącznie z denaturalizacji. Odpadają one zwolna z roku na rok, tak, że i wrogie stanowisko wobec miłości zmieni się zapewne niebawem. Właściwe niebezpieczeństwo stanowiłaby raczej uia miłości praktyka diametralnie różnych poczynañ społecznych na drugiej półkuli. Trzeba by jednak wielu wieków, aby do tego stopnia móc przekształcić egoistyczną duszę człowieka.

Załączając prośbę o łaskawe umieszczenie tych drobnych uwag, pozostaję z prawdziwym szacunkiem

Ignacy Schreiber“

OFICJALNY REPREZENTANT URZĘDOWEJ LITERATURY SOWIECKIEJ
W WARSZAWIE



Włodzimierz Majakowski, znany poeta rosyjski, uchodzący za oficjalnego barda R. S. F. R. bawił w Warszawie w celu zapoznania się ze stosunkami literackimi w Polsce. Fot. Świątowski

*Jak wybitny rysownik K. Mackiewicz wyobraża sobie komedję
„Ta co zwycięża”, graną z powodzeniem w teatrze Ćwiklińskiej
i Fertnera w Warszawie*

„TA CO ZWYCIĘŻA”



Tragiczna śmierć znanego lotnika

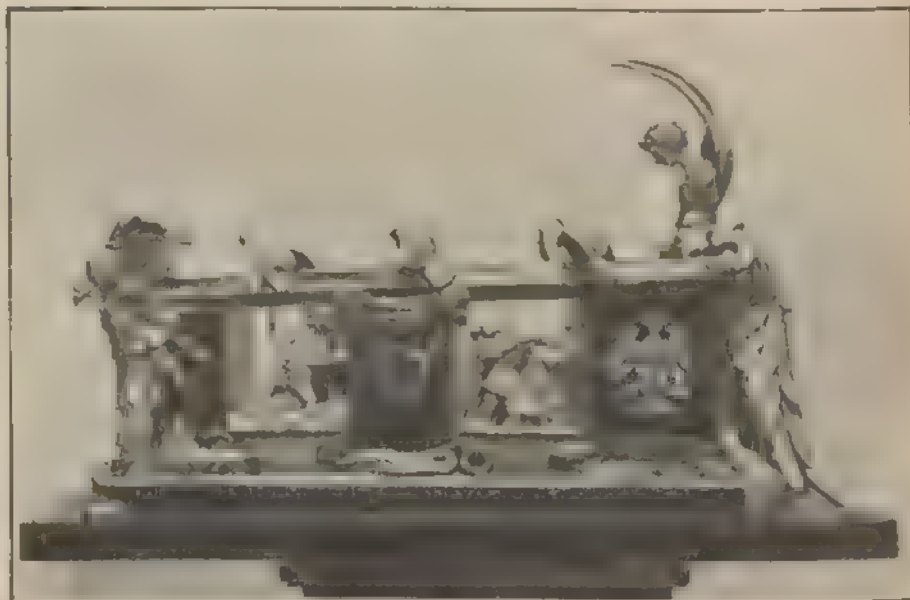
Dnia 11 b. m. zginął w 35 roku życia podczas lotu ćwiczebnego znany, cenny i zasłużony lotnik, ppułkownik inż.



Pulkownik Zych-Płodowski

Zdzisław Zych - Płodowski. Był on zastępcą szefa departamentu lotnictwa. Walki, bole, troski i nadzieje pierwszej brygady dzielił od r. 1914. Podczas wojny z bolszewikami pełnił służbę w artylerji. W r. 1920 na stałe przenosi się do lotnictwa, kończy szkołę pilotów i od tej pory stale pracuje w tym dziale obrony państwowej. Za zasługi na polu walki był odznaczony orderem „Virtuti Militari” i „Krzyżem Walecznych” czterokro-

SARKOFAG Z PROCHAMI OJCÓW - BOHATERÓW I MATEK - MĘCZENNICZEK



Sarkofag, przeznaczony dla wotywnego kościoła Opatrzności, mającego być wzniesionym w Warszawie. Zaprojektował Aleksander Borawski Fot. Marjan Fuks

tnie. Wśród naszego korpusu oficerskiego wyróżniał się niezwykłą inteligencją, wiedzą i pracowitością. Jako zawodowiec - lotnik, tworzył podstawy teoretyczne i badawcze dla naszej wiedzy aerodynamicznej. Zgon jego wywołał głęboki smutek wśród szerokich kół wojskowych i obywatelskich. Ś. p. Zych-Płodowski pochodził z ziemi podlaskiej. Cześć jego bohaterskiej pamięci!

rodynamicznej. Zgon jego wywołał głęboki smutek wśród szerokich kół wojskowych i obywatelskich. Ś. p. Zych-Płodowski pochodził z ziemi podlaskiej. Cześć jego bohaterskiej pamięci!

ECHA Z MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW W POZNANIU WALCE SZOSOWE LOKOMOTYWY WĄSKOTOROWE

Biada się u nas na drogi, szosy. Z roku na rok jednak prowadzi się pracę nad udoskonaleniem arterji komunikacyjnych. Ważną pomoc w tej akcji dają walce szosowe, konstrukcji „Pierwszej Fabryki Lokomotyw w Polsce Sp. Akc. w Chrzanowie (Małopolska)”. Na międzynarodowych Targach w Poznaniu eksponaty tej fabryki zwracały powszechną uwagę. Dwie lokomotywy wąskotorowe i walec szosowy specjalnie dla naszych dróg skonstruowany zaciekały tak reprezentacje handlowe, jak społeczne będące na wystawie. Z tej racji zwróciliśmy się do inż. Kazimierza Bogackiego, który o wytwórczości i eksponatach fabryki Chrzanowskiej powiedział:

Parowozów normalnotorowych nie mogliśmy wystawić, gdyż na teren targów brak jest dojazdu. Fabryka wyprodukowała jednak już około dwustu tego rodzaju parowozów. Wystawiliśmy natomiast dwie lokomotywy wąskotorowe: Jedną z nich 3 osiową szerokości 750 m/m o sile 90 km., druga 4 osiową dla toru 600 m/m., o sile 125 km. Lokomotywa ta jest już sprzedana Pińczowskiemu kolejkom powiatowym. Parowozy te wy-



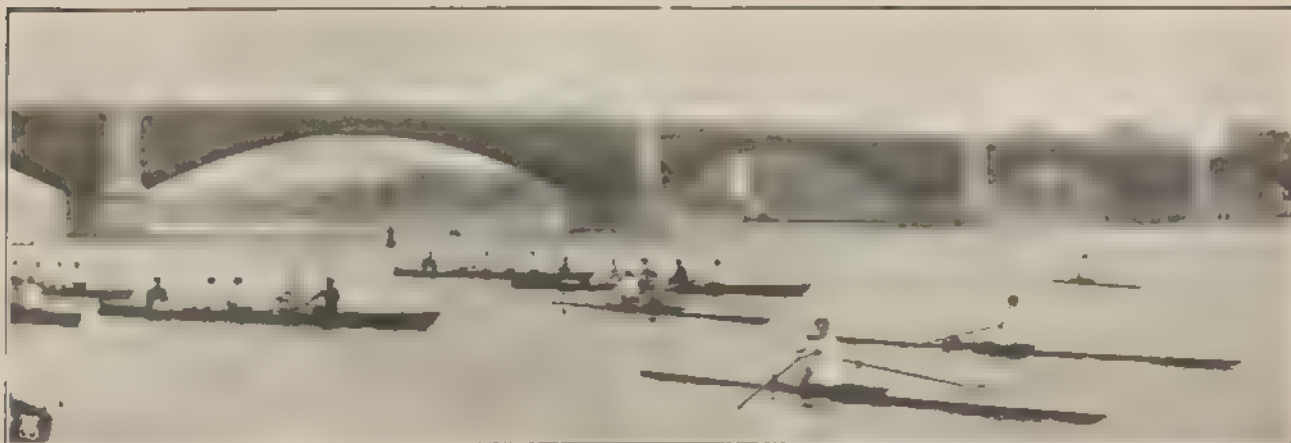
konane są według ostatnich wymagań techniki i z materiałów pierwszorzędnej jakości, odpowiadających warunkom technicznemu polskiej kolei państwowych.

Budowa tych wąskotorowych lokomotyw stanowi oddzielny dział produkcji fabryki Chrzanowskiej. Dużą wagę przywiązuje również kierownictwo do wystawionych walców szosowych. Powinny one stać się wysoce pomocnym, potrzebnym nabytkiem na wszystkich dro-

gach, szosach. Dzięki tym walcem rozwój komunikacji samochodowej podniósł się niezwykle. Są one przecież specjalnie przeznaczone do ulepszania szos i dróg. Walce te napędzane są silnikami spalinowymi na ropę, benzynę i t. p. Fabryka buduje walce tylko tak zwane motorowe, ponieważ są one pod każdym względem praktyczniejsze od walców parowych.

Eksponaty Pierwszej Fabryki Lokomotyw w Polsce Sp. Akc. w Chrzanowie wskazują, że i ten dział produkcji posiada u nas poważną a rozwijającą się i niezależniającą nas od zagranicy przemysłową placówkę.

PODNIESIENIE BANDERY NA PRZYSTANI WAR. TOW. WIOŚLARSKIEGO



Dnia 15 b. m. nastąpiła podniesienie bandery na przystani War. Tow. Wioślarskiego. Z kościoła uczestnicy udali się pochodem do przystani, gdzie podniesiono banderę, poczem nastąpiła defilada łodzi na Wiśle

NA WPISY SZKOLNE DZIEŃ SPORTOWY „KURJERA WARSZAWSKIEGO”



W sztafecie olimpijskiej klub sportowy „Warszawianka” ustalił nowy rekord Polski

Piękną grę pokazał mistrz tenisu p. Szafradok

W. T. C. na czele z małutkim Wojtusiem Zawadzkiem
Fot. Jan Rys

PAUL MORAUD

PODRÓŻ

Obecnie ludzie podróżują tak wiele, bo są nieszczęśliwi. Agencja Cooka widzi mniej ludzi szczęśliwych, bogatych, zakochanych, niż takich, którzy pragną znaleźć ulgę w zapomnieniu. Podróżować, to wymagać od przestrzeni, by dała od jednego zamachu to, co czas daje zwolna.

Jest to tylko złudzenie. Czyż dlatego, że człowiek zostanie w ciągu doby przemieszony do Włoch lub Hiszpanji, jego sprawy ułożą się inaczej? Wierzyć temu, to wierzyć, że przyjemność jest rzeczywistością.

Zmiana działa, jak środek uzdrawiający, rozkurcza chorą część serca czy umysłu, przełamuje nasze zwyczaje: leniwy wstaje o świcie, anemiczny staje się głodny, skąpiec rozrzutny.

Niebawem urok podróżowania działa odwrotnie. Zaczyna się żałować tego, co się pozostawiło, widzi się tylko zalety swoich bńskich, ubóstwia się rysy, które się zacierają.

I człowiek bierze powrotny bilet szczęścia

Zanim ruszymy w drogę, rozstańmy się z wszystkim, aby postawić kilka dni nłłczenia i zapomnienia między nami i tem, co opuszczamy.

Już o niczem nie myślisz. Nie oczekujesz jeszcze wiadomości. Rozkoszujesz się swoim szczęściem. Nie należy chcieć być jednocześnie w dwóch miejscach. Mądrością jest wyrzec się korespondencji. Podróżować, to być niewiernym. Bądźcie niewierni, zapominajcie o przyjacielach u boku niezrąomych, zdradzajcie przyjaciółki z muzeami...

Podróż jest rzeczą niedogodną, miłość jest rzeczą nadludzką. Starać się o połączenie obu — to szukać utrudnień. Podróż poślubna wydawała mi się zawsze komedią obyczajów. Człowiek się żeni, by stworzyć ognisko i oto jego pierwszy krok jest dezercją....

Nieruszanie się z miejsca jest niedbalstwem, za które wcześniej czy później będzie się pokutować.

Namiętność, to podróże serca.

Podróżowanie jest najmiłszym, najmniej praktycznym, najdroższym sposobem kształcenia się; dlatego stał się specjalnością anglików.

Bergson powiedział: ażeby nic nie robić, trzeba porównywać ze sobą rzeczy bez związku. I to jest przyczyną dobrego humoru podróżnego. Odjechać, znaczy bawić się w porównania.

Jedynym nowym nalogiem jest prępiech.

Nowy taniec — podróż.

Tylko małe podróże kosztują drogo.

Widzieć wiele krajów, to znaczy dojść w młodym wieku do dojrzałości; jest to jedna z tajemnic szczęścia.

Przypadek nie jest nigdy złym towarzyszem. Mniej zysków należy spodziewać się po bilecie na loterię, niż po bilecie kolejowym.

tlom. H. Jel.

NAJSTARSZE ZDROJOWISKO POLSKIE: BUSKO



Busko. Park.

Źródła mineralne Buska znane już były w 12-em stuleciu. Dopiero jednak od 1836 roku zdrojowisko to zaczęło się rozwijać. Wybudowano wtedy stylowy gmach łazienek, istniejący do dziś. Zakład zdrojowy zajmuje obszerną dolinę, otoczoną wzgórzami. Od strony północnej leży miasteczko Busk, liczące około 5 tysięcy mieszkańców; należy ono do województwa kieleckiego, powiatu stąpnickiego. Dojazd przez stację kolejową Kielce lub Szczecin.

Na południe od zakładu zdrojowego buskiego znajduje się znana kolonia lecznicza dziecięca im. Dr. Rektora Uniwersytetu Warszawskiego Józefa Brudzińskiego. Busk posiada klimat umiarkowany. Zakład leży na 183 metry nad poziomem morza.

Bogactwo środków leczniczych Buska znane jest powszechnie. Dziewięć mineralnych źródeł artezyjskich to niespoty-

kane bogactwo kuracyjne, niespotykane nawet w zagranicznych zakładach o wszechświatowej sławie. Źródła te o składnikach: siarkowodoru, sól kuchenna, bezwodnik kwasu węglowego mają również w sobie: sól gorzką, sól glauberską, jodek magnezu i żelazo. Skuteczność kuracji w Busku doświadczali na sobie liczni pacjenci, odwiedzający tę miejscowość z porady doświadczonych lekarzy.

W parku zakładowym urządzono dwie sztuczne plaże, przeznaczone do kąpielí słonecznych. Każda z tych plaż jest szczególnie ogrodzona, ma kabinki do przechowania ubrania. Prysznic ze słodką wodą oraz masa leżaków są atrakcją dla kuracjuszków.

Uzdrowisko Busk niebawem ma przystąpić do budowy własnej, zakładowej elektrowni. Wten sposób nie tylko zakład, wille ale i miasto Busk zostaną o-

Busko. Zakład kąpielowy.

świetlone elektrycznością. Obecnie tylko zakład posiada instalację elektryczną. Projektuje się również rozbudowę Buska pod kierownictwem dr. J. Nadolskiego. Mały Busk jest w identycznej opiece rządowej, co i wielka Krynica. Zakład jak wiadomo posiada 18 pokoi wraz kuchnią dietetyczną. Poza tem kuracjusze mogą się w licznych willach prywatnych, jak „Zofja”, „Golembiewskiego”, „Słowacko-go” i t. d.

Dyrektorem zdrojowiska jest inż. Michał Byszewski, powszechnie lubiany i znany ze swej niestrudzonej zapobiegliwości i opieki, jaką otacza ten zakład od r. 1920. Z jego inicjatywy w roku bieżącym zmieniono personel kucharski. Kuracjusze będą mieli do dyspozycji kuchnię, prowadzoną z całą strannością przez łachowca. Wazelkie dania wydawać się będzie: à la carte.

ZDROJOWISKO „KRYNICA“

Krynica w każdym sezonie posiada wiele uroku. Prześlizne położenie podgórskie wiosną, latem, jesienią czy zimą wpływa kojąco na ludzi, szukających wypoczynku, kuracji. Z roku też na rok rośnie frekwencja. Z roku też na rok podnosi się poziom urządzeń tak leczniczych, jak i komfortowych. Źdroje szczawio-alkalicznej ziemno żelastej w Krynicy nie tylko u nas cieszą się opinią pierwszorzędnych środków kuracyjnych. Lekarze cudzoziemscy zaczynają już ordynować zakłady Krynicy pacjentom w chorobach krwi, wątroby, przewodu pokarmowego oraz w chorobach kobiecych. Wiele setek, a nawet tysięcy obywateli naszej Rzplitej korzystało z leczniczych



Krynica. Dom zdrojowy.

właściwości źródeł Krynicy z jaknajlepszym skutkiem.

Krynica leży w powiecie nowosąckim, województwa krakowskiego, w zachodniej części Karpat. Stale zamieszkuje ją 1500 obywateli. Znajduje się na wysokości 590 metrów nad powierzchnią morza w okolicy górzystej, otoczonej lasami szpilkowymi. Klimat Krynicy ma wszystkie właściwości zdrowych, łagodnych, pobudzających podalpejskich terenów. Czyste powietrze zawiera znaczną ilość ozonu. Zakład zdrojowy, otoczony jest górami, zabezpieczającymi od wiatrów północnych. Krynica posiada wodociąg zasilający zdrową, źródłaną wodą całe miasteczko. Prowadzi się obecnie roboty kanalizacyjne, które dobiegają

już ukończenia. Miasto oświetlone jest elektrycznością, jest wybrukowane, ma chłodniki.

Stary dom zdrojowy został w roku ubiegłym rozszerzony przez budowę nowego. Zakład ma więc teraz do dyspozycji: 95 pokoi starego zdrojowiska i 108 nowego. Poza tem 4 hotele urządzone według wszystkich wymagań nowoczesnych. Komunikacja z Warszawą, Poznaniem, Krakowem i Lwowem bezpośrednia. Warszawa połączona jest pociągami pospieszными i wagonami sypialnemi, wagonem restauracyjnym.

Dyrektorem zakładu jest inżynier L. Nowotarski. Popularna to postać wśród kuracjuszków. Energia jego i zabiegliwość jednają mu powszechną sympatię.



Krynica. Nowe łazienki.



Krynica. Źródła mineralne w zimie.

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Swiat 35

M. EFRAIM
Długa 50 (Pasaż Simonsa)
Marszałkowska 125 Nowy Świat 41
JEDWABIE -- KORONKI



ŁÓŻKA, UMYWALNIE-WANNY,
WYZYMACZKI „GLORIA”
WYROBY STAŁOWE, ŁODOWNIE POKOJOWE
MĄŻYŃKI DO ŁODÓW,
NACZYNNIA KUCHENNE.
EMIL TREPTE
Marszałkowska 147 tel. 120.

GILZY z FRANCUSKIEJ BIBUŁKI
Abadie
FABRYKA GILZ „AMAZONKA”
Warszawa Modrzewska 3 Telef. 72-40

NAJWYKWINTNIEJSZE OBUWIE
WARSZAWSKIE
L. LESZCZYŃSKI
NOWY ŚWIAT 64 NOWY ŚWIAT 34

Mały kokosowe
Kretony meblowe

Z KILTYNOWICZ
MAZOWIECKA 16

Wybór **PIWA, PORTER I WÓDKI**
ZJED. BROW.
HABERBUSCH & SCHIELE
ŻADAĆ WSZĘDZIE.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI
MINIONEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Posel polski w Berlinie interweniował u ministra Stresemanna w sprawie antypolskich manifestacji w Bytomiu. Rząd polski nie chce utrudniać sytuacji i porozumienia polsko - niemieckiego, ale nie może też tolerować takich wybryków.

Minister Stresemann w rozmowie z posłem Olszowskim usiłował osłabić wrażenie mów bytomskich i zapewniał, że niemiecka polityka w stosunku do Polski nie uległa zmianom.

Celem sfinalizowania pertraktacji o pożyczkę zagraniczną wyjechali do Paryża przedstawiciele Polski. Rząd zdecydował sprawę w sensie pozytywnym, chodzi jeszcze tylko o ustalenie pewnych szczegółów, dotyczących kontroli.

Dyrektorem służby zdrowia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, po ustąpieniu d-ra Wroczyńskiego, zamianowany został dr. E. Piestrzyński.

SPRAWY POLSKIE

Sprawa twierdz niemieckich na granicy Polski staje się znowu aktualna. Briand energicznie domaga się ich zburzenia, a Niemcy usiłują nadal uchylić się z pod kontroli.

Do walki wyborczej w Warszawie stają trzy główne ugrupowania polskie: lista Nr. 2 (P. P. S.), Nr. 12 (Komitet obrony polskości stolicy) i Nr. 25 (Zjednoczone komitety uzdrowienia gospodarki miejskiej). Lista komunistyczna Nr. 10 została unieważniona. Wybory odbywają się z wyraźnym nastawieniem polityczno - partyjnym.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Prezydent Doumergue udał się w odwiedziny do Londynu. Jest to nowe zamianowanie trwałości związku między Anglią i Francją.

Konferencja Małej Ententy odbyła się w Jachimowie. Stwierdzono przyjazne stosunki między członkami Małej Ententy, współpracę nad utrzymaniem pokoju w Europie i współdziałanie z Ligą Narodów.

Krach na giełdzie berlińskiej obniżył do minimum kurs akcji. Nie wiadomo, czy był to manewr finansowy, czy wypadek o charakterze politycznym przeciw planowi Dawesa.

RÓŻNE

Przełot Paryż — Nowy Jork zakończył się, jak się zdaje, katastrofą francuskich lotników Nungessera i Coli. Mimo najtroskliwszych poszukiwań na różnych morzach nie odnaleziono ich śladu.

Powódź w Ameryce jeszcze się wzmacnia. Coraz nowe uprawne obszary stają pod wodą. Burze i huragany potęgą jeszcze rozmiar zniszczenia.

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ



Dnia 29 marca odbył się w Paryżu w kościele St. Francois de Sales ślub panny Franciszki Błociszewskiej z p. Le Forestier. Panna Błociszewska jest córką wybitnego uczonego, profesora Wyższej Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu i członka Instytutu Prawa Międzynarodowego, Józefa Błociszewskiego, który, wśród licznych swych prac, poświęconych Polsce, wydał ostatnio wielkie dzieło p. t. *La Restauration de la Pologne et la Diplomatie Européenne*.

WCHOLEKINAZAM
W NIEMOJE WIKIEGO
LECZY
KAMIEŃ
ŻOŁCIOWE
CHOROBY
WĄTROBY
ARTERYJNY
LECZY
INNE CHOROBY
NATŁOŻE
PRZECIWI
MIANY
MAŁO
TERJANY

Nowy Świat 54 Warszawa Tel. 504-96



Ponieważ znacie wartość KREMU
SIMON'a, nie ulega wątpliwości, iż dla tych-
że względów higienicznych używać będziecie
także stale czyste, nieutralne

MYDŁO SIMON'a.

Utrzymuje ono doskonale higienę naskórka,
nie drażni skóry, lecz czyści ją znakomicie,
udelikatniając i perfumując.

W sprzedaży wszędzie.

CREME, POUDRE & SAVON SIMON,
PARIS.

Porady kosmetyczne

Zofji R. Na razie co drugi dzień. W
miarę jak przestają włosy wypadać, na-
leży smarować płynem „Bisare” coraz
rzadziej. Myć głowę mydłem płynnym
„Pinol”.

M. Z., Kalisz. Wyślemy za zalicze-
niem. Cere udelikatnia najlepiej krem
„Salome”.

Strapionej. Zawiodły bo były bez-
wartościowe. Jedynie franc. płyn „Pe-
tunia” usunie piegi radykalnie. Dostanie
Pani w Kalotechnice, Marszałkowska 116.

Z dziedziny kosmetyki leczniczej

Przyczyny wilgotności rąk należy za-
wyczaj szukać w cierpieniach ogólnych,
jak np.: anemii, neurastenii, hysterii, nie-
domodze tarczycy, artretyzmie i t. p.
To też ustalwszy — jedną lub kilka
przyczyn, bezwzględnie należy takowe u-
sunąć, następnie zaś dbać o leczenie ze-
wnętrzne. Do wewnątrz zaleca się anty-
pirynę, ergotyne, arszennik, belladonnę
i t. p. Zewnętrznie zaś, t. j. miejscowo
stosujemy przedewszystkiem mycie w wo-
dzie ciepłej lub nawet gorącej mydłem
formalinowym, siarkowym 1%; borakso-
wem lub resorcynowym (Malinowskiego).
Do wody dobrze jest dodawać sody w ilo-
ści 2 — 3% lub z gotowych preparatów
np.: „Mollette”. Nieźle robi moczenie
rąk w wywarze kory dębowej lub słabym
roczynie alunu, a także po umyciu po-
zostawienie do wyschnięcia piany z my-
dła rezorcynowego (oczywiście zwracać
należy uwagę, by ręce nie robiły się zbyt
szorstkie). Na noc zalecić można nakła-
danie rękawiczek wysypanych w środku
pudrem salicylowym, bannoformem, lub
taniną. Stosować też można mycie rąk w
ciepłej wodzie z dodaniem 30,0 na mie-
dnicę nalewki benzoowej lub z goto-
wych np. płynu „Abaridowego”. Sta-
radzi wycieranie rąk ręcznikiem zmoczonym
w następującym roztworze: „wody
kolońskiej 70,0; nalewki belladoncy 15,0,
a także pudrowanie: „Azotanu bismutu z
tlenkiem cynku o równych ilościach” np.

po 5,0. Z gotowych preparatów dobrze
robią płyn i puder „Eureka”. Villeneuve
stosuje: „Nalewki belladonny 6,0; kwa-
su leniowego 0,5; wody pomarańczowej
60,0”. Prof. Gaston zaleca: „Spirytusu
90% — 15,0; benzoesu 15,0; octu 15,0;
wody 250,0; wody kolońskiej 100,0; na-
lewki belladonny 5,0; kwilainy 5,0.

Dr. med. Feliks Rostkowski

Samobójstwo na Nowym Świecie

W domu Nr. 15a na Nowym Świecie,
w Warszawie, mieszka u rodziców 19 le-
tni Kazimierz M., chory na melancholię
i nerwy, do tego stopnia, że już wielokro-
tnie usiłował pozbawić się życia, a trzy
razy zatrzymano go już na parapecie
okna, gdy chciał wyskoczyć z wysokości
2 piętra, aby niezawodnie ponieść śmierć
na miejscu. Wczoraj wieczorem młodzie-
niec, korzystając z nieobecności rodzi-
ców, napisał krótki list pożegnalny i sko-
czył z okna. Powstało olbrzymie zbiego-
wisko. Lekarz Pogotowia prywatnego
stwierdził jednak tylko lekkie obrażenia
ciała. Rodzice przyznali się potem, że w
trosce o życie syna, kazali już dawno za-
opatrzyć jego obuwie w podeszwy i ze-
łówki gumowe „Berson”, które jako ide-
alnie, elastyczne i praktyczne, okazały się
nawet zbawcze w powyższym tragicznym
wypadku.

Od Wydawnictwa

Począwszy od Nr. 21 zeszyty „Świata” będą specjalnie
zaklejane.

Prosimy usilnie naszych Szanownych Czytelników o nie-
nabywanie zeszytów, w których zaklejka będzie rozerwana, nie
przyjmujemy bowiem żadnej odpowiedzialności za ich czystość.

W ten sposób zapewniamy naszym Czytelnikom egzem-
plarze nienaruszone.

W foyer teatru paryskiego pani No-
wobogacka rozmawia ze znajomą: Czy
widziała już pani „Mizantropa”? Taka
doskonała sztuka Anatole France'a.

— Przecież to Molière napisał „Mi-
zantropa”.

— Chciałam powiedzieć Molière, ale
Anatole France właśnie przechodził tędy
i mimowoli wyrwało mi się jego na-
zwisko.

— Ależ Anatole France umarł zeszle-
go roku.

— Doprawdy? Tyle ludzi umiera,
że trudno wszystkich pamiętać.

PO AMERYKAŃSKU.

— Hallo Jones! Przykro mi, że moja
kura wyjadła wszystkie nasiona w twoim
ogrodzie.

— Nic nie szkodzi, Smith, mój pies
zagryzł twoją kurę.

— All right, wszystko w porządku, bo
właśnie przejechałem samochodem twego
psa.

Do redakcji dziennika wpada poiry-
towany jegomość. — Czy to prawda,
zwraca się do redaktora, że nazwaliście
mnie w waszej gazecie złodziejem, oszu-
stem, bandytą? — Wykluczone. Zamiesz-
czamy tylko nowe wiadomości.

Pierwsza gwiazda filmowa:

— Jak się masz, kochanie, słyszałam,
żeś znów wyszła za mąż: kto jest tym
razem szczęśliwym?

Druga gwiazda: — Zaraz ci powiem...
Zdaje mi się, że mam jego wizytówkę
w sakiewce.

Pani S. lubi oszczędności. Korzysta
z nadarzającej się okazji i, spotkawszy na
zebraniu towarzyskiem lekarza specjali-
stę, zaczyna dopytywać się o różne swo-
je dolegliwości. Lekarz s'ucha grzecznie,
poczem powiada krótko: Proszę się ro-
zebrać.



Zdrowie, to kapitał.

Z biegiem czasu zatracił wrodzoną sobie chęć do pracy. Czuł ubytek energii, która tak wybitnie charakteryzowała jego indywidualność.

Nerwowość — ta „plaga naszego stulecia“ — zawładnęła nawet jego silnym i zdrowym organizmem. Lekarz ostrzegł go przed używaniem kawy i herbaty z powodu szkodliwego działania kofeiny na serce, nerwy i nerki.

Nie mógł się jednak zdecydować na zmianę tych najprzyjemniejszych i ożywiających napojów na jakąkolwiek „namiastkę“. Wie bowiem, że wytwornego smaku i zarazem delikatnego, specyficznego aromatu — które cechują prawdziwą kawę — nie znajdzie w surogatach.

Dnia jednego — wielokrotnymi poleceniami . . . namówiony — spróbował kawę Hag bez kofeiny.

Próba wypadła nadszpiewanie, i od tego czasu pije rano, w południe, a nawet późnym wieczorem tylko kawę Hag, bo poznał, że szlachetny ten napój nie tylko najlepszym jest w smaku, lecz — i to najważniejsze — nie wywołuje żadnych szkodliwych następstw.

Znów cieszy się dobrym snem i chęcią do pracy. Znów jest mężczyzną w całym tego słowa znaczeniu.

Próbuje sami

Kawa Hag jest prawdziwą kawą podzwrotnikową pierwszej jakości, a nie surogatem. Jedynie niema w niej podniecającej kofeiny, która wyciągnięta jest w sposób patentowany, uprawiany już od lat 20. Ten szkodliwy środek jest bezwonny, o gorzko-przykrym smaku, i wskutek tego nie znaj-

dziecie różnicy w wartościach spożywczych między kawą Hag a najlepszą kawą zawierającą kofeinę.

Prosta próba przekona Was o właściwych zaletach kawy Hag. Pijcie przez miesiąc tylko kawę Hag, a potem każcie sobie podać znów raz mocną zwyczajną kawę; wkrótce uczucie nerwowy niepokój i jego skutki, które stały się dla Was w międzyczasie obcemi.



Kawa Hag przyczyni się do dobrych wyników Waszych przedsięwzięć.

Pomyślcie sobie, że kofeina może szkodzić podstępnie Waszemu zdrowiu i wpływać ujemnie na Waszą siłę twórczą i spokój ducha, które są tak niezbędne do pracy wydajnej.

Zważywszy wyżej przytoczone okoliczności, pijcie odąd stale tylko kawę Hag — nieszkodliwą kawę bez kofeiny, — której znamienity smak i pełny aromat zadowoli zawsze jednako Wasze podniebienie.

A żoneczka

cieszyć się będzie z Waszego postanowienia, bo kawa Hag łagodzi nerwowość, która zakłóca jej dziecięcy sen a tem samem może źle wpłynąć na jej pojętny, młodociany wygląd.

Nawet dzieciom można bez skrupułów podawać kawę Hag.

Kawa Hag czeka na Was w najbliższym sklepie, tak, właśnie na Was!

Kawę Hag próbuje się tylko raz, poczem staje się już niezbędną!

KAWA HAG, nieszkodliwa kawa ziarnista



KONWIE do MLEKA

WIROWKI BALTIK

NA ŁOŻYSKACH KULKOWYCH

Łożyska kulkowe—ostatni wyraz techniki, opatentowane i nie mogą być stosowane przy innych wirówkach. Idealny chód, oliwienie raz na rok.

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH, WARSZAWA, KRAK.-PRZEDMIEŚCIE 6.

Chcesz mieć w czystości utrzymywane mieszkanie, Kantor, czy

biuro, korzystaj ze stałych usług firmy **I. Elżanowska**

Warszawa, ul. Żółwia 35—10

Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania i kitowania szyb, cyklizowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli i dywanów elektrycznymi odkurzacami. Pakowanie okien na zimę

„NARÓD i WOJSKO”

DWUTYGODNIK

ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca

POD REDAKCJĄ

WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Cena gr. 10

Żądajcie w kioskach i koszykach

OTYŁOŚĆ — lecz. najnowszą metodą (bez diety)
KOSMETYKA — lecz. wszelkich wad cery, skóry twarzy i ciała. Usuwanie djatermią zmarszczek oraz zbędnych włosów.

ŁYSINA plackowata, wypadanie włosów, upięż.

Doktór **KACEW**, Złota 14 (przy Marszałk.)

Przyjm. 11-2 i 4 7. Tel. 23-14.

HUMOR ZAGRANICZNY



ZACHĘTA.

— Pańska narzeczona, drogi chłopcze, jest kroplą w kroplę podobna do swej matki, kiedy była w jej wieku...
(„Le Rire”).

SENSACYJNA POWIEŚĆ JOHN PARIS'A

„KIMONO”

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA”

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755.

Księgarnia Trzaska, Ewert i Michałski Krak.-Przedmieście 13, (Poczta Europejska).

W ŁODZI: Biuro dzienników ul. „PROMIEN” Piłkowska 81, Księgarnia „Czytaj” Narutowicza 2, w LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH”
CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 4 zł. 40 gr., kwartalnie 13 zł., z odroczeniem do domu miesięcznie 4 zł. 80 gr., kwart. 14 zł. 40 gr., na prowincji mies. 5 zł., kwartalnie 15 zł.
Zagranicą miesięcznie 7 złotych.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych 1 zł. 20 gr.

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.